Nr. 188 | Lwów — Czwartek dnia 18 Sierpnia. | Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Heleny C. — Eusygniusza
Jutro: św. Benigny P. — Przem. Pańskie

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 5
Zachód „ „ 6 m. 59

Długość dnia godzin 13 minut 54
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Zjazd w Marienbadzie.

Z przyzwyczajenia, wyrobionego faktem, że każdy zjazd monarchów ma pewien określony cel polityczny, dociekają dzienniki, jaki wpływ i na jakie sprawy wywrze rewizyta, którą Cesarz Franciszek Józef złożył wczoraj królowi angielskiemu w Marienbadzie. Jednak już to, że była to rewizyta, i że przy monarchach nie było ministrów, zmniejsza polityczne znaczenie zjazdu. Między Austro-Węgrami a Wielką Brytanią nie ma nic niedopowiedzianego, nic takiego, coby się mogło zmienić z jakichś podrzędnych powodów. Od bardzo dawna, bo już od paru wieków, Anglia zawsze uważała, że do jej ważnych interesów należy staranie o to, aby na wschodzie europejskim była silna Austrya. Czem bardziej rozwijała się Rosya, atakująca coraz gwałtowniej sułtańskie dzierżawy, i czem potężniejszemi stawały się Prusy, tem mocniej zacieśniały się węzły tradycyjnej przyjaźni między Austro-Węgrami a Wielką Brytanią. Na kongresie berlińskim, jedynie dzięki poparciu Beaconsfielda udało się Andrassemu przełamać obojętność Bismarka, a gwałtowny opór Rosyi i Turcyi w sprawie okupacyi Bośnii i Hercogowiny. Wprawdzie później sentymentalny wielbiciel caratu Gladstone nie szczędził zabiegów o szkodzenie Austryi, ale z braku dobrej sposobności mógł tylko słowami okazywać jej swą nieżyczliwość. Pamiętny jest jego okrzyk w izbie gmin, zwrócony do Austryi z powodu jej wpływów na Bałkanie. „Hands off!" (precz z rękami!) zawołał on wtedy i otrzymał za te słowa burzliwe oklaski nie w Anglii, lecz w Rosyi. Zresztą ten idealnie zacny człowiek, ten naprawdę „wielki starzec" był dyletantem w rzeczach polityki międzynarodowej i w nich tak dużo napsuł swej ojczyźnie, że rozważny jego następca Salisbury żył już za krótko, aby mógł to wszystko naprawić. Omyłki Gladstona w stosunku do Austryi naprawiała dynastya angielska. Tak po impertynenckim okrzyku „hands off!" wydanym przez szefa rządu, królowa Wiktorya natychmiast napisała list do Cesarza, a wkrótce potem ówczesny książę Walii, a teraźniejszy król przybył do Wiednia i Pesztu. Błędy Gladstona odosobniły Anglię. Jej stosunki z Francyą były wprost fatalne, z Włochami więcej niż oziębłe z powodu angielskiej postawy w czasie wojny włosko-abbisyńskiej, z Niemcami bardzo chłodne, z Rosyą — pełne wzajemnego rozżalenia z powodu obopólnego zawodu w kwestyi afgańskiej: Gladstone nie spodziewał się, że jego kochana Rosya sięgnie po Kuszk, a Rosya nie spodziewała się, że jej kochany Gladstone zechce jej w tem przeszkodzić. Zamiast serdeczności, omal wtedy nie przyszło do wojny. Wreszcie angielski wpływ na Turcyę spadł wówczas do zera. Stara królowa ze starym schorowanym Salisburym nie wiele już mogli w tem wszystkiem naprawić.

Dopiero zaczął naprawiać król Edward. Objechał stolice, wszędzie nawiązując dobre stosunki. Gdzie stanął, tam zaraz potem wyrastał jakiś ważny dla Anglii układ. Pobyt jego w Rzymie zaznaczył się wznowieniem przymierza z Włochami w sprawach morza Śródziemnego, co dla Austryi ma wielkie i dodatnie znaczenie. Zawarłszy ten układ, król Edward przybył w sierpniu w roku przeszłym do Wiednia, gdzie go dwór i ludność przyjęły z nadzwyczajną serdecznością. Tu nie potrzeba było żadnych układów, bo sama natura rzeczy wskazywała, że Austrya i Anglia pójdą ręka w rękę w każdej zgoła sprawie. Wypowiedziano to wtedy w toastach, których treść sprawiła wszędzie wielkie wrażenie, a radość w Austryi i Anglii. W Londynie przygotowywano ogromne uroczystości na przyjęcie w listopadzie Cesarza Franciszka Józefa. Już nietylko dwór, ale naród chciał uczcić sędziwego Monarchę, którego Anglicy słusznie uważają za wzór cnót panującego. Ale wypadki na Węgrzech nie pozwoliły Cesarzowi pojechać do Londynu. Rewizytę odłożono na czerwiec roku bieżącego. Lecz smutne stosunki parlamentarne w obu połowach monarchii, płomienne walki, które bez przerwy się toczą najczęściej z brzydkiego popędu do waśni, troski, jakie z tego powodu spadają na Cesarza, obawy jego o przyszłość państwa, tak podkopały jego zdrowie, że poczęto się obawiać, aby daleka podróż do Londynu i trudy połączone z nieprzerwanym udziałem w tamtejszych uroczystościach nie zaszkodziły 74-letniemu Monarsze. Gdy się król Edward dowiedział o tych obawach, wnet posłał do Wiednia swego syna i następcę tronu z jego żoną, na dowód, że wciąż zwlekana rewizyta nie wywiera wpływu na żywość przyjaźnych uczuć, oraz z prośbą, aby Cesarz nie trudził się aż do Londynu, lecz oddał rewizytę w Marienbadzie, dokąd król jak prawie co roku, postanowił przybyć.

Tak delikatne uwzględnienie wieku Cesarza, taka troskliwość o jego zdrowie, wymownie świadczą o przyjaźni, która jak za czasów królowej Wiktoryi, tak i teraz łączy dynastyę angielską z austryacką. Jeżeli zjazd marienbadzki koniecznie musi mieć polityczne znaczenie, to zawiera się ono w fakcie, że król Edward, który wywiera potężny wpływ na politykę swego państwa, żywi i okazuje głęboką a serdeczną cześć dla Cesarza.

Carewicz Aleksy.

W dziesiątym roku małżeńskiego pożycia, carowa Aleksandra, z domu księżniczka Alicya Hesska, obdarzyła małżonka synem. Prawie już się go nie spodziewano, bo przedtem rodziły się same córki, więc gdy przyszedł, nastała ogromna radość. I car się ucieszył i naród. Niemowlęciu dano na imię Aleksy i zaraz go zamianowano hetmanem wszystkich wojsk kozackich. Jedno i drugie zdziwiło nieco prasę zagraniczną. Dlaczego odstąpiono od stuletniego zwyczaju, wedle którego car na przemian nosi imię Mikołaja, albo Aleksandra? Dlaczego już odrazu carewicza zrobiono hetmanem? Domyślono się, że są w tem chyba jakieś polityczne alluzye. Prawdziwym założycielem dynastyi Romanowów był Aleksy, a ponieważ w teraźniejszej wojnie z Japonią przeważny udział biorą piesze i konne pułki kozaków syberyjskich, orenburskich, terskich i dońskich, przeto chcąc okazać im zaszczyt, zrobiono ich hetmanem carewicza. Oba domysły są zupełnie mylne. Każdy zgoła carewicz jest od urodzenia nakaznym hetmanem wszystkich kozaków. To jego tytuł, jak w Anglii następca tronu zawsze jest księciem Walii, a w Grecyi księciem Sparty. Co zaś do imienia Aleksy, to ono w żadnym razie nie przypomina założyciela rodu.

Protoplastą dynastyi był Niemiec, wychodźca z Prus, rycerz krzyżacki Andrzej, przezwiskiem Kobyła. W r. 1341-ym przeszedł on na służbę moskiewskiego wielkiego księcia Szymona Hardego. Syn jego Teodor, przezwany Koszką (Kotem) był jednym z dowódzców w wojsku w. ks. Dymitra Dońskiego, a miał pięciu synów, od których poszły rody Koszkinów, Kobylinów, Suchawo, Szeremetiewów i Romanowów. Wszystkie te rody dotąd istnieją, tylko drugi i trzeci złączyły się w jeden Suchowo-Kobylinów.

Piąty syn Koszki, Roman, doskonały wojownik z Tatarami, był już znakomitym bojarzynem. Córkę swą Anastazyę wydał on za cara Iwana, a syna Nikitę ożenił z księżniczką Eudokią panującą na Suzdalu. Ten Nikita już się nazywał Romanowem. Syn jego Teodor ożenił się z jakąś bojarówną i miał małego synka Michała, gdy Borys Godunow owładnął tron i począł tępić wszystkich członków panującego domu, oraz jego krewnych, nawet bardzo dalekich. Tak wytępił Rurykowiczów, a Teodora Romanowa oddał do męzkiego klasztoru pod imieniem Filareta, jego zaś żonę z małym synkiem do klasztoru żeńskiego w Suzdalu. W Rosyi zapanowały wówczas zamieszki. Po Borysie Godunowie przyszli samozwańcy, carowie Szujscy, wojny z Polską i Szwecyą, a tymczasem, Filaret został metropolitą w Rostowie. Nareszcie w r. 1613-tym duchowieństwo wspólnie z bojarami wezwało metropolitę Filareta, jako powinowatego z wygasłym domem Rurykowiczów, aby wskazał, kogoby okrzyknąć carem. Filaret zalecił swego 17-letniego syna Michała, a sam przy nim został doradzcą z tytułem patryarchy. Tak Romanowowie wstąpili na tron, przyczem zdobyli także najwyższą władzę cerkiewną. Z tego właśnie skorzystał później Piotr I, który całkiem zniósł godność patryarszą, a połączoną z nią władzę duchowną przelał na carów. Pierwszy monarcha z domu Romanowów niczem się w dziejach nie zaznaczył, ale syn jego Aleksy zasłynął jako znakomity władzca i prawodawca. On-to przygotował Rosyę do tej roli, którą ona spełniła przy jego bratanku Piotrze I-ym Wielkim. Historycy rosyjscy, zwłaszcza nowocześni, uważają, że Aleksy był geniuszem, bez którego nie powstałoby olbrzymie rosyjskie imperyum.

Być tedy może, że właśnie dlatego synek Mikołaja II-go otrzymał imię Aleksy. Romanowowie bardzo czczą swych przodków, nietylko na banknotach. Dawniej każdy car budował cerkwie pod wezwaniem patrona swego ojca; później każdy z nich wznosił przodkom pomniki. Order Św. Andrzeja, najwyższy w Rosyi, dawany zazwyczaj tylko członkom dynastyi, ustanowiono na pamiątkę owego wychodźcy z dzisiejszych Prus, rycerza Andrzeja Kobyłę, który jest protoplastą rodu Romanowów.

Skoro niewątpliwie wielkie nadzieje są pokładane w nowym dziedzicu rosyjskiego tronu, to przystoi mu imię Aleksy. Zapowiadano, że równo z przyjściem jego na świat, otworzy się dla państwa niewyczerpane źródło łask monarszych, dotąd jednak spadł tylko na dygnitarzy deszcz z orderów, tytułów i godności, a dla chłopów — upusty podatkowe.

Szkolnictwo w Królestwie Polskiem.

Kurator warszawskiego okręgu naukowego nakazał inspektorom szkolnym przedstawić mu różne wykazy dotyczące szkolnictwa, ponieważ w jesieni odbędzie się w Petersburgu konferencya wszystkich w państwie kuratorów. Mają oni przedstawić rządowi wnioski, jak poprzeć sprawę oświaty ludowej. Rząd sam raczył spostrzedz, że stoi ona bardzo źle i że trzeba coś dla niej zrobić, jeno sam nie wie, coby takiego; zwołał tedy kuratorów, aby mu poradzili, oni zaś sami tyle wiedzą, co rząd, więc znowu zażądali wskazówek od inspektorów. Nie wiemy, czy inspektorowie z kolei nie poproszą o radę nauczycieli ludowych, a ci wreszcie czy nie zasięgną informacyj od policyantów wiejskich. Rosyjskie dzienniki zapewne przewidują, że będzie takie polowanie na dane, dotyczące szkolnictwa, bo zwracają uwagę rządu, że właśnie potrzebne wskazówki już są w dwóch dziełach, które niedawno się pojawiły dzięki usiłowaniom osób prywatnych. Jedno dzieło opracowali przy pomocy wielu obywateli panowie Falborg i Czarnołuski, drugie zaś wydał p. Alibegow. W pierwszem porównano stosunki szkolne w ziemiach polskich z takimiż stosunkami w rdzennej Rosyi, gdzie na szkolnictwo ludowe łożą urzędy autonomiczne, zwane ziemstwami. Zaś p. Alibegow zestawił stosunki szkolne w rdzennej Rosyi z tem, co jest na Kaukazie i Syberyi, gdzie ziemstw nie ma. Razem tedy z tych obu dzieł można wywnioskować, o ile gorzej niż w całej Rosyi stoi szkolnictwo ludowe w Królestwie Polskiem i w innych naszych ziemiach pod rosyjskim zaborem.

Rezultat takiego zestawienia jest po prostu przerażający. Na każdych stu mieszkańców wiejskich w guberniach, posiadających wybieralne ziemstwa, uczy się w szkołach ludowych 5·2% (czyli 52 na tysiąc); na Kaukazie uczy się 1·72%, a w Syberyi 1·23%. Zaś w Królestwie Polskiem na tysiąc chłopów przechodzi przez szkółkę ludową tylko dwudziestu, a na Litwie tylko trzynastu. W dodatku nie mają oni z tej nauki żadnej korzyści, ponieważ język szkolny jest dla nich tak samo niezrozumiały, jak grecki. Umieją na pamięć, jak papugi, czytać tylko z „czytanki", ale z żadnej innej książki. W parę lat po opuszczeniu szkoły nie umieją już czytać nawet z „czytanki". Słowem, analfabetami są wszyscy, zarówno ci, którzy przeszli przez szkoły, jak ci, którzy do nich nie zaglądali. Ciekawem jest także, że do roku 1869-ego, kiedy uczono w szkółkach po polsku, było uczących się 3%, potem, wraz z zaprowadzeniem rosyjskiego języka wykładowego, procent uczących się spadł do dwóch, a gdzieniegdzie do półtora, lubo w ogóle ochota do nauki wzrosła. Autorowie nadmieniają, że niewątpliwie wielu chłopów pokątnie się uczy, ale po polsku, jednak żaden z nich nigdy do tego się nie przyznaje: ani w sądzie, ani podczas spisu ludności, ani w czasie służby wojskowej. Zdaje się, że przypuszczają oni, iż za tę umiejętność będą karani, albo że wciągnięci będą w śledztwo o to, kto ich uczył.

Wszystkie szkoły ludowe otrzymują zasiłki ze skarbu państwowego, głównie zaś są utrzymywane przez gminy, a gdzie są ziemstwa, tam one się przyczyniają do kosztów szkolnictwa. Otóż w guberniach rdzennie rosyjskich rząd pokrywa 13·8% budżetu każdej szkoły ludowej; na Kaukazie pokrywa 9·8% budżetu; a w ziemiach polskich 5%. Ponieważ nadto w rdzennej Rosyi są ziemstwa, które łożą na szkoły, a w ziemiach polskich i na Kaukazie takich ziemstw nie ma, przeto wypada, że wszystkie wydatki na oświatę ludową wynoszą w rdzennej Rosyi 53 kopiejek na każdego mieszkańca: na Kaukazie wynoszą one 17 kopiejek, a w ziemiach polskich tylko 3 kopiejki i to jeszcze tak, że w Królestwie o jakiś ułamek kopiejki więcej, niż na Litwie i Wołyniu. W ostatniem 25-cio leciu liczba szkół ludowych w Rosyi rdzennej wzrosła w trójnasób, na Kaukazie zmniejszyła się o 20½%, a w ziemiach polskich o 16 procent, a to dlatego, że zaprowadzono rosyjski język wykładowy, przyczem surowo zabroniono posługiwać się do wyjaśnień ojczystym językiem uczni, a także dlatego, że rodzice niechętnie posyłają dziatwę nieprawosławną do szkół cerkiewnych, które zaczęto wprowadzać zamiast gminnych. Ziemie polskie dają rekrutów analfabetów 77%, Kaukaz daje ich 62%, Sybir 76%, a rdzenna Rosya 55%.

Tak oto światły rząd rosyjski oświeca ziemie polskie.

Zjazd monarchów.

(Telegramy Przeglądu).

Marienbad 17 sierpnia. Cesarz przybył tu wczoraj o godzinie pół do 3ej popołudniu. Powitał go na dworcu król angielski nadzwyczaj serdecznie, obaj monarchowie uścisnęli się kilkakrotnie, poczem udali się razem do miasta, gdzie witała ich z zapałem ludność miejscowa i okoliczna, która licznymi pociągami zjechała się do miasta. Cesarz udał się najpierw do hotelu Weimarskiego, gdzie mieszka król Edward, następnie do swej rezydencyi Lugisland, wreszcie do Domu zdrojowego, gdzie przyjmował liczne deputacye. O godzinie 6 wieczorem obaj monarchowie odbyli przejażdżkę po mieście, wśród ponownych objawów entuzyazmu ze strony publiczności.

Marienbad 17 sierpnia. Wczoraj o godzinie 7-mej wieczorem odbył się w hotelu „Wejmar" obiad, wydany przez króla angielskiego na cześć Cesarza Franciszka Józefa. Podczas obiadu wygłosił król następujący toast:

„Wznoszę kielich na pomyślność W. C. Mości i witam W. C. Mość w Marienbadzie. Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze podziękowanie za to, że W. C. Mość byłeś łaskaw mnie tu odwiedzić. Wzruszyło mnie to bardzo i nigdy o tem nie zapomnę. Zawsze będę żywił jak największą przyjaźń dla W. C. Mości. Wznoszę kielich na cześć Jego Ces. Mości".

Muzyka zagrała hymn austryacki.

Cesarz Franciszek Józef odpowiedział co następuje:

„Proszę W. Król. Mości przyjąć najserdeczniejsze podziękowanie za te przyjazne słowa. Zwłaszcza jestem obowiązany W. Król. Mości za to, że mogłem Go tu powitać, ponieważ dla mnie daleka podróż do Anglii była niemożliwą. Piję we wiernej przyjaźni na pomyślność W. Król. Mości, Jego małżonki i domu królewskiego, oraz na trwałość i umocnienie tradycyjnej przyjaźni, jaka nas łączy".

Orkiestra zagrała hymn angielski.

Wieczorem miasto było rzęsiście oświetlotlone. Monarchowie ze swych apartamentów przyglądali się iluminacyi.

Korespondencye.

Wiedeń 16 sierpnia.

(Statystyka wzajemnego obrotu handlowego między Austryą a Węgrami. — Tysiąclecie Mödlingu. — Model teatru do wzniecenia próbnych pożarów).

(y). Bardzo pouczające są cyfry ogłoszonej właśnie statystyki wzajemnego obrotu handlowego między Austryą a Węgrami z pierwszych sześciu miesięcy bieżącego roku, są one bowiem najsilniejszym argumentem przeciw programom żywiołów radykalnych zarówno z tej, jak i z tamtej strony Litawy, domagających się zerwania wspólności ekonomicznej, łączącej obie połowy monarchii. Owóż tych wszystkich, którzy z lekkiem sercem chcą przekreślić umowę, która od lat blisko czterdziestu służy obu połowom monarchii za podstawę rozwoju ich stosunków produkcyjnych i handlowych, wartoby zapytać, co dadzą Węgrom w zamian za to, co oni utracić muszą przez zerwanie unii celnej z Austryą i nawzajem co dadzą Austryi za to, co utraciłaby przez zamknięcie dla niej rynku węgierskiego? Gdzie w takim razie każde z tych państw ulokuje nadmiar swojej produkcyi? A idzie tutaj nie o miliony, ani nawet o dziesiątki milionów, ale o miliardy rocznego obrotu. Wedle bowiem statystyki za pierwsze półrocze wynosił od 1 stycznia do 30 czerwca 1904 import towarów węgierskich do Austryi 436.700.000 koron, zaś eksport towarów

---

2)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

W jednym kącie olbrzymiej, sklepionej sali, przymknięte wąskie drzwiczki, za niemi pokazywały się jeszcze węższe schodki kamienne.

— A ten ciasny korytarzyk prowadzi zapewne do skarbca kościelnego? — zapytałem.

Zakonnik uśmiechnął się dobrotliwie i odrzekł:

— Zakonnicy nie zbierali nigdy skarbów, jałmużna ludzi miłosiernych zaspakajała codzienne ich potrzeby — korytarz ten prowadził do biblioteki.

— Do biblioteki! — zawołałem zdziwiony. — Czyż w klasztorze waszym znajduje się jeszcze jaka biblioteka?

— Była niegdyś, ale niedawno została wywieziona, pozostałoć tam jeszcze trochę książek i starych szpargałów, ale to po większej części rachunki klasztoru, nie ma tam już w nich nic ciekawego; ale w sali bibliotecznej jest jednak przedmiot godzien widzenia, są to dwie pięknie rzeźbione stare szafy; może pan dobrodziej zechce zobaczyć?

— Chodźmy tam — zawołałem z pośpiechem — bardzo będą rad zobaczyć te zabytki przeszłości.

Przeszliśmy kilkadziesiąt kamiennych schodów i wyszedłszy na mały korytarzyk napotkaliśmy drzwi żelazne; przedewszystkiem uderzyła mnie misterna robota ślusarska zamku: był bardzo dużych rozmiarów cały wyrobiony ze stali, przedstawiał niwę pokrytą bujnemi kłosami pszenicy, tak misternie wyrobionemi, że zdawały się odstawać od ściany i nachylać ku ziemi, zakonnicy w habitach zajęci byli składaniem snopów zżętego zboża, a jeden olbrzymi snop, stał ze zwieszającymi się kłosami, opasany dokoła wężem, który podniósł łeb po nad kłosy i zdawał się pilnować pracowników, a wygląd jego był tak naturalny, iż łudził wzrok, jakoby poruszał się, gdy zachodzące promienie słońca, ślizgały się po jego łusce; stanąłem zdumiony nad tem arcydziełem sztuki ślusarskiej.

Nareszcie przestąpiwszy kamienny próg, znaleźliśmy się w dużej sklepionej komnacie, cztery wąskie gotyckie okna, ozdobione malowidłami, przepuszczały ostatnie promienie zachodzącego słońca i rzucały różnobarwne smugi kolorów, na marmurową posadzkę ułożoną w szachownicę z czerwonego, czarnego i białego marmuru — przez jedną wybitą szybę dostały się zapewne jaskółki, gdyż ulepiły sobie gniazdko u sufitu, z którego wyglądały trzy czarne główki z otwartymi dzióbkami z żółtą obwódką, dopraszając się od rodziców pokarmu; jedna z jaskółek siedziała na przybitym do sklepienia umyślnie pręciku, pilnując gniazdka, druga, która w tej chwili właśnie jak kula wpadła do sali, zatoczyła parę łuków pod sklepieniem i zatrzymawszy się na krawędzi gniazdka, rozdzielała przyniesioną zdobycz pomiędzy swoją czeladkę.

— Nie kazałem naumyślnie wprawiać wypadłej szyby — przemówił do mnie zakonnik — żeby tych nieproszonych, a jednak tak miłych lokatorów nie pozbawiać schronienia; przychodzę tu często, ażeby odpocząć i pomarzyć trochę przy świergocie moich ptasząt i nieraz napada mnie pragnienie, ażeby stać się tak wolnym jak jaskółka, ulecieć gdzieś daleko w nieznane kraje, wzbić się w wyżyny, przybliżyć do Stwórcy! Ale grzeszne to myśli.. — szeptał smutnie chyląc głowę — wzbić się do Stwórcy! czyż On jest tylko gdzieś na wysokościach, czyż Go nie widzimy w najdrobniejszych tworach natury, w tych mikroskopijnych arcydziełach, których ustrój więcej jest zadziwiający, jak utworzenie tych ogromów, które nazywamy wszechświatami?

Spojrzałem zadziwiony na zakonnika, podobnego nastroju ducha nie spodziewałem się co prawda, znaleźć w człowieku okrytym grubym habitem.

Ojciec Salvian spostrzegł widocznie, że uniesienie jego zwróciło moją uwagę; jakby się zawstydził tej krewkości, zamilkł, spuszczając skromnie oczy ku ziemi.

— Niech pan dobrodziej raczy przypatrzeć się tym szafom, nie każde muzeum starożytności może poszczycić się podobnie mistrzowskimi wyrobami.

Szafy rzeczywiście zaimponowały mi, najpierwej swoim ogromem, były to gmachy całe, z czarnego dębu, wykładane słoniową kością w misterne wzory; nie było tu nic podobnego, do tak nazwanych szaf gdańskich, których tak poszukują amatorzy, a odznaczających się jedynie swoim ogromem i dosyć pospolitemi grubemi rzeźbami. Wyroby te sięgały niezawodnie najmniej XVI wieku; przedstawiały dwa feudalne zamki z wysokiemi wieżami, krużgankami, balustradami misternie rzeźbionemi.

Jedna z nich kopiowała ogólny widok Alhambry, rozłożonej u stóp olbrzymich gór Sierra-Navady; białe mury budynków wyłożone były słoniową kością, środkowa ucięta wieża, jak również mniejsza, znajdująca się po lewej stronie krajobrazu, jaśniały setkami okien, misternie rzeźbionych — krajobraz zajmował całą jedną ścianę sali, drzwi od szaf były tak tajnie poukrywane i otwierające się tylko za pomocą sprężyny, że nie tworzyły dysharmonii w całości.

Druga przedstawiała jednę z najwspanialszych sal Alhambry „Salę sióstr", istny chaos gwiazd, słońc, kwiatów, owoców, tarcz, rozet; widok, na jaki wyobraźnia jedynie zdobyć się może marzyciela.

Stanąłem zdumiony i przejęty czcią, przypatrując się tym arcydziełom, których przechowanie się w podobnem ustroniu należało do niewytłómaczonych zagadek.

— Dłuto Fidyasza, czy Wita-Stwosza wyciosało tutaj te niedorównane, bezcenne klejnoty! — zawołałem mimowolnie.

Zakonnik uśmiechnął się, zadowolony moim zachwytem i ocierając z kurzu kapitele swoją chustką kraciastą, mieszczącą się w szerokim jego rękawie, powiedział:

— Data i nazwisko artysty jest wyryte u spodu. Z ciekawością i czcią zarazem zbliżyłem się do miejsca wskazanego mi przez zakonnika. U stóp wieży, stanowiącej podstawę całego gmachu, drobnym gotykiem wyryte było:

„Frater Johannes aut: a. D. 15..".

Dwie ostatnie cyfry zatarte, nie pozwalały dokładnie oznaczyć daty — i nic więcej.

— Brat Jan! Ależ któż był ten brat Jan, ten czarodziej, tworzący takie arcydzieła?

— Prosty zakonnik, nawet nie xiądz mszalny, a tylko braciszek w zgromadzeniu.

— Ależ to geniusz! mistrz niepospolity!

— Tylko doskonały kopista dłutem tego, co stworzył geniusz Arabów w Hiszpanii.

— I nic o nim więcej nie wiecie? W aktach klasztornych czy nie ma żadnego śladu jego prawdziwego nazwiska, jego pochodzenia, gdzie on się kształcił, ten człowiek, jakie miał wzory, skąd przybył, czy żadnej więcej po sobie nie zostawił pamiątki?

— W aktach klasztornych, w spisie ruchomości, będących własnością klasztoru, są wymienione te dwie szafy pod rokiem 1545 jako dzieło rąk brata Jana. Nazwisko jego zostało na zawsze ukryte przed ciekawością ogółu; jest tylko podanie, że uciekając z Hiszpanii przed Inkwizycyą świętą, przybył do Polski z wielu innymi dobrowolnie chroniącymi się tu wychodźcami i osiedlającymi się pod skrzydłami naszej tolerancyi, jakiś książę arabski, że przyjął dobrowolnie chrzest i ożenił się z córką jednego z potężnych panów polskich — następnie uzyskał indygenat szlachectwa, zakupił duże obszary ziemi, lecz po stracie żony, którą bez miary kochał i po stracie trojga dzieci, pozostała mu tylko jedna córeczka, wątła roślinka, dla której zimne nasze powietrze nie było odpowiednią atmosferą, co chwila potrzeba się było lękać, że i ten mały aniołek uleci gdzieś w krainy nieznane i osieroci ojca, przerażony przeczuciami, oddał się modlitwom, rozrzucał jałmużny, fundował kościoły, ale zdrowie dziecka nie polepszało się, ojciec rozpaczał; wówczas jego spowiednik odezwał się w te słowa:

— Jak wszyscy ludzie noszą w sobie konsekwencye grzechu pierworodnego, tak i familie całe są odpowiedziale za czyny przodków swoich; któż wie, jakich przestępstw mogli się dopuścić twoi pogańscy praojcowie? Kto wie jakiego sprawiedliwość żąda zadośćuczynienia? wyrzeknij się swoich bogactw, rozdaj ubogim nagromadzone skarby i sam wstąp do zakonu, a Bóg może się zlituje nad twoją pokorą i to, co kochasz zatrzyma na ziemi. Arab, którego tęsknota za rodzinną ziemią tyranizowała, a utrata drogich istot powiększała ją, nie zawahał się pójść za radami swojego spowiednika; zapewniwszy odpowiedni majątek córce, oddał ją pod opiekę ciotki, a sam przyjąwszy habit śgo. Franciszka, wstąpił do naszego zakonu, hojnie uposażywszy duchowieństwo — nie pragnął jednak przyjąć żadnego święcenia, obawiając się żeby mu to nie było poczytane za pychę i pod imieniem brata Jana, długie lata przepędził w tym klasztorze, wolne chwile od obowiązków zakonnych poświęcając rzeźbiarstwu, w niem odtwarzał obrazy wspomnień rodzinnej ziemi i jego to dziełem są te dwie szafy, które pan dobrodziej podziwia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

austryackich do Węgier 444.400.000 koron. Ponieważ zaś, jak wiadomo, obrót handlowy w drugiej połowie roku jest o wiele więcej ożywiony, niż w pierwszej, przeto obrót ten wyniesie dla każdego z państw przeszło miliard koron rocznie.

Co się tyczy rodzaju towarów, jakie Węgry dostarczają Austryi, to naczelne miejsce zajmuje zboże i mąka. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy bieżącego roku zakupiła Austrya od Węgrów zboża i mąki za 169,685.260 koron, w tem zaś samej mąki za 72,728.568 koron. Drugie miejsce zajmuje bydło, a wartość jego importu za pierwszych sześć miesięcy wynosiła 93,890.991 koron. Inne artykuły importu węgierskiego do Austryi nie mogą co do wartości swej iść nawet w porównanie z tymi dwoma. Są to bowiem same małe pozycye po kilka milionów lub nawet i poniżej miliona.

Co się tyczy eksportu austryackiego do Węgier, to obejmuje on trzy główne pozycye: surowce, wartości 39 milionów, półfabrykaty 54 milionów i fabrykaty wartości $351^1/_2$ miliona koron. Naczelne miejsce w eksporcie fabrykatów zajmują towary bawełniane, wartość ich bowiem wynosiła za pierwsze półrocze koron 87,982.317, następnie idą kolejno towary wełniane wartości 43,880.000 koron, ubrania i bielizna wartości 33,151.492 koron, towary jedwabne 18,264.900 koron, maszyny 17,165.882 kor., inne wyroby żelazne 19,298.623 koron, towary skórzane 11,330.528 kor. itd.

Widzimy tedy z tego zestawienia, że zerwanie wspólności ekonomicznej dotknęłoby w Austryi tylko przemysł fabryczny zachodnich prowincyi; nasz kraj, jak to już niejednokrotnie podnosiłem, nietylko nie straciłby nic na tem, lecz przeciwnie, jako kraj wybitnie rolniczy, zyskałby wiele, bo od razu podniosłaby się znacznie cena naszego zboża i naszego bydła, dla Węgrów jednak, których cała siła ekonomiczna tkwi głównie w produkcyi rolnej, musiałoby ono sprowadzić wielką klęskę, bo wyszukanie nowych rynków zbytu na węgierskie zboże, mąkę i bydło, wobec szalonej konkurencyi rosyjskiej i amerykańskiej, możliweby było chyba przez takie obniżenie cen, że ostatecznie gospodarstwo rolne na Węgrzech przestałoby się rentować. Trzeba być chyba ślepym, aby nie widzieć tych następstw.

Wspaniałe uroczystości z powodu tysiąclecia swego istnienia obchodzić będzie w dniach od 4 do 8 września miasto powiatowe Mödling, położone przy szlaku kolei południowej w odległości dwudziestu kilku kilometrów od Wiednia. Program zabaw obejmuje między innemi przedstawienie na placach publicznych obrazów historycznych z dziejów Mödlingu, jak np. z najazdu Turków w r. 1529, przyjęcie cesarza Karola VI przez cechy miejskie, sceny z najazdu Francuzów w r. 1809 itp. Natłok publiczności zwłaszcza z Wiednia na te zabawy spodziewany jest tak olbrzymi, że kolej południowa zapowiada, iż w głównym dniu uroczystości od rana aż do wieczora odchodzić będzie co pięć minut pociąg kolejowy z Wiednia do Mödlingu.

Tutejsze stowarzyszenie inżynierów i architektów chcąc zebrać doświadczenia, na podstawie których możnaby w przyszłości budować teatry, możliwie jak najbardziej zabezpieczone przeciw pożarom, a nadto poczynić spostrzeżenia co do najskuteczniejszych sposobów tłumienia pożarów w teatrach, zamierza wznieść w odludnej części dwudziestej dzielnicy wiedeńskiej tzw. Brigittenau model teatru, w którym wzniecane będą pożary na próbę. Model ten sporządzony będzie z betonu i żelaza. Namiestnik Dolnej Austryi hr. Kielmansegg przyrzekł stowarzyszeniu architektów, że wyjedna mu subwencyę rządową na przedsięwzięcie tego eksperymentu.

„Armia zbawienia“.

W ostatnich dniach był Londyn widownią niezwykłego wiecu, w którym wzięło udział 120.000 ludzi z najrozmaitszych stron świata. Ogromnym tym wiecem obchodziła „Armia zbawienia“ czterdziestolecie swojego istnienia.

Dziwaczne, krzykliwe sposoby, jakiemi ona jedna sobie zwolenników i nowych „żołnierzy“, sprawiły, że na zachodzie Europy jeszcze do niedawna, a u nas po dziś dzień przywykliśmy wyobrażać ją sobie z humorystycznej strony. Choć nie ma przyczyny entuzyazmować się nią, przyznać jednakże należy, że nie zasługuje ona na to. „Armia zbawienia“ jest dziś już wielką instytucyą międzynarodową, liczącą około 3,000.000 członków i jako instytucya filantropijna wywiera wpływ dodatni i dobroczynny społecznie. Jako organizacya religijna oparta o zasady protestantyzmu działa w jego interesie.

„Misya chrześcijańska“, która później przedzierzgnęła się w „Armię zbawienia“ powstała w roku 1864 w Londynie, lecz geneza jej sięga właściwie jeszcze roku 1861 i jest dość prozaiczną. Kaznodzieja anglikański William Booth, należący do „Methodist New Connexion“ (także „Wesley-Connexion“ zwanej) zażądał wówczas od dorocznej konferencyi delegatów zezwolenia na wykonywanie swojego zawodu jako „ewangelista“ czyli wędrowny kaznodzieja. Konferencya niekoniecznie chętnie przyjęła tę propozycyę i jeden z niechętnych osobiście dla Booth'a delegatów zaproponował postawienie mu dość ciężkich warunków. Booth byłby przypuszczalnie zgodził się na nie, lecz przysłuchująca się z galeryi obradom żona jego, kobieta bardzo energiczna, nie dopuściła do tego, zawoławszy z galeryi głośno do męża, by się nie zgodził. Sangwiniczny wykrzyknik pani Booth tak podziałał na delegatów, że mąż jej nie miał co lepszego do zrobienia, jak śpiesznie opuścić zbór, w którym odbywały się obrady konferencyi. W ten sposób jego stosunek do „Wesley Connexion“ został zerwany i Booth znalazł się z żoną na bruku.

Państwo Booth, znalazłszy się w tak przykrem położeniu, musieli coś przedsięwziąć, by zarabiać na życie; udali się więc do Londynu, gdzie William Booth urządzał we wschodniej dzielnicy zebrania religijne. W kaznodziejskich jego czynnościach zastępowała go tu często żona, kobieta bardzo rozumna i wymowna, i cieszyła się większem może powodzeniem, niż mąż. Fanatyczny pierwiastek w naturze obojga i to częste zetknięcie z tłumami tych nędznych i najnędzniejszych, którzy zaludniają tę dzielnicę, zrodziły plan założenia towarzystwa, którego celem byłaby propaganda religijna wśród tych ludzi. Zebrawszy garstkę, początkowo szczupłą, około siebie, założył William Booth w roku 1864 „Misyę chrześcijańską“, stowarzyszenie o czysto religijnych celach. W Londynie znalazł dobry grunt dla niej i liczba członków szybko rosła — i z powodu pewnej skłonności tamtejszej ludności do gorliwych praktyk religijnych i z powodu fanatycznej energii i uporczywości w nawracaniu ludzi, jaka ożywiała założycieli „Misyi“ i grono ich najbliższych. Wraz z wzrostem liczebnym udoskonalała się wewnętrzna organizacya „Misyi“; w kilka lat po jej powstaniu, gdy liczyła już kilkanaście tysięcy członków, wprowadzono do niej organizacyę i dyscyplinę czysto wojskową, przyczem zmieniono nazwę na „Armię zbawienia“. Dla łatwiejszego popularyzowania się i zjednywania zwolenników poczęto używać oryginalnych środków, szczególniej ulicznych koncertów. Urządzają to tak: orkiestra „Armii“ w uniformach idzie ulicą, grając popularne melodye, aż na jakimś placu zatrzymuje się i stojąc, kontynuuje swój koncert. Dookoła zbierają się naturalnie ciekawi i gawiedź. Podczas koncertu „żołnierze“ ustawiają rodzaj mównicy składanej, na którą wchodzi „oficer“. Na dany znak muzyka przestaje grać, a „oficer“ — zwykle nawiązując do aktualnego tematu — zaczyna po prostu kazanie, przedstawiając słuchającym fatalne skutki grzechu, opilstwa, daje nauki moralne, nawraca do wiary itd.

Przewodniczący „Armii zbawienia“ przekonali się, że uliczne te kazania odnosiły duże sukcesy.

„Żołnierze“ zostają zobowiązani do prowadzenia życia moralnego, bezwzględnego powstrzymywania się od trunków alkoholicznych i tytoniu, do agitacyi na rzecz „Armii“ w gronach znajomych i przy każdej wogóle odpowiedniej sposobności, do bezwzględnego posłuszeństwa wobec swoich przełożonych, lekceważenia śmierci i — o ile ich na to stać — do dawania groszowych składek na cele „Armii“.

W tej pierwszej swojej formie jako czysto religijna instytucya, nie wiedzieć, czy byłaby „Armia zbawienia“ zaszła daleko i czy wogóle byłaby się doczekała dzisiejszego swojego czterdziestolecia, a nie podzieliła losu tylu lepszych i gorszych, mniej i więcej dziwacznych organizacyi na tle religijno-fanatycznem, które w ostatnich pięćdziesięciu latach na zachodzie Europy i w Ameryce, jak grzyby po deszczu wyrastają i z reguły kończą prędzej lub później swój efemeryczny żywot.

Aż przypadek popchnął ją na zupełnie inne tory. Zdarzyło się, że pewna „salutystka“, spotkawszy na Whitechapel, we wschodniej dzielnicy Londynu upadłą dziewczynę, wzięła ją do siebie do domu. Dziewczyna tak dobrze dała się powodować, że owa salutystka, zachęcona powodzeniem, wzięła potem do siebie drugą i trzecią i w niedługim czasie miała u siebie cały przytułek, którego mieszkanek nie była w stanie wyżywić. Udała się więc do żony „jenerała“ Booth'a z prośbą o radę, co ma z niemi zrobić. Katarzyna Booth zajęła się temi dziewczętami; z funduszów „Armii“ wynajęto dom i w ten sposób powstał pierwszy przytułek dla upadłych dziewcząt, a równocześnie „Armia zbawienia“ wstąpiła na teren pracy filantropijnej. Jako taka, to jest jako bardzo dobrze zorganizowana instytucya filantropijna znalazła dla siebie nietylko szerokie i wdzięczne pole działania w Londynie samym i w Anglii wogóle, ale też najlepszy może grunt do rozwoju. Stała się bowiem wkrótce, głównie dzięki swojej sprężystej organizacyi, karnem i świadomem celu ucieleśnieniem tak właściwej anglo-saksońskiej rasie namiętności do filantropii. Z tej też przyczyny zaczęła się rozrastać i rozwijać w sposób niebywały. Z jak wydatną pomocą jej śpieszono, dowodzi najlepiej fakt, że kiedy w roku 1890 zwrócił się Booth do londyńskiej publiczności z prośbą o poparcie materyalne na filantropijno-społeczne cele „Armii“, w niespełna trzech tygodniach złożono 212.000 funtów szterlingów, czyli około 5,300.000 koron. Skuteczność filantropijnego działania „Armii“ polega na tem, że filantropia ta jest rozumną i racyonalną, nietylko stara się umoralnić, ale daje materyalną możność podniesienia się z bagna. Doraźnych wsparć nie udziela, ale przyjmuje bez żadnych formalności do swoich przytułków i daje w warsztatach swoich pracę.

Filantropijno-społeczna działalność „Armii“ nietylko dała jej silne podstawy w Anglii samej, ale stała się dla niej dobrą rekomendacyą i na zewnątrz. Wkrótce też tam gdzie względy religijne nie stały temu na przeszkodzie, potrafiła założyć swoje filie, a więc w Szwecyi i Norwegii, w Niemczech, Danii, Holandyi, Szwajcaryi, Francyi, Stanach zjednoczonych, południowej Afryce i Australii. Dziś organizacya jej obejmuje 49 krajów, pisma i broszury swoje drukuje „Armia zbawienia“ w 29 językach, ma 20.539 „korpusów“, około 50.000 „oficerów“ miejscowych. Liczba „salutystów“ dochodzi 3,000.000, agitacyjnych pism peryodycznych wydaje „armia“ 58 w ogólnym nakładzie 1,200.000 egzemplarzy.

Działalność „Armii“ jest duża. Codzień około 20.000 ludzi znajduje w jej przytułkach nocleg, nadto „Armia“ utrzymuje 113 przytułków dla upadłych kobiet; zaś szpitali, ochronek, domów dla wypuszczonych więźniów, zakładów dla podrzutków itp. utrzymuje razem 556. W dziesięcioleciu od 1892—1902 całodzienne utrzymanie dostało po jednym dniu licząc 32,233.476 osób, a nocleg otrzymało 14,341.291 opiekę znalazło 5200 wypuszczonych więźniów i 22.223 upadłych kobiet.

W uznaniu tej dodatniej działalności filantropijnej, mimo antykatolickiego charakteru „Armii“, Kościół katolicki nigdy jej nie zwalczał. Inną jest rzeczą, że państwa katolickie najzupełniej słusznie, nie będąc wcale w potrzebie uciekania się w celach filantropijnych aż do pomocy „Armii zbawienia“, chcąc zapobiedz możliwym starciom religijnym i propagandzie antykatolickiej, mimo starań „Armii“, wstępu do swoich granic jej nie otworzyły.

* * *

O odbytem dopiero co wiecu „Armii“ donoszą z Londynu między innemi co następuje:

Widowisko i cała zewnętrzna strona wiecu nie przedstawiała nic nowego, imponowała chyba liczbą uczestników. W najobszerniejszych salach Londynu, w Exeter Hall, w Albert Hall tysiące delegatów czytały sprawozdania, adresy, śpiewały hymny, odmawiały modlitwy, hypnotyzowały się wzajemnie, a po kazaniach pełnych namaszczenia, bywaliśmy dzień po dniu świadkami nawróceń, widzieliśmy grzeszników spowiadających się publicznie, wyrzekających się swoich grzechów i zaciągających się do szeregów „armii“, w poszukiwaniu tam zbawienia dla siebie i pracy dla ocalenia zbłąkanych i zaślepionych bliźnich.

Przez ulice przeciągały z umyślnie dla nich zbudowanych koszar bataliony i pułki „żołnierzy“ płci obojej w swoich ciemno-szafirowych mundurach, niosąc sztandary, śpiewając pobożne pieśni, uderzając w bębny i przeciągając z jednych części miasta w inne przy dźwiękach ogłuszających orkiestr, i zatrzymując się od czasu do czasu dla modlitw, błogosławieństw i przemów do otaczających ich tłumów. W ogrodach Kryształowego pałacu, gdzie na końcowej rewii były dziesiątki tysięcy różnoskórnych, różnonarodowych żołnierzy, widowisko, przez swoje olbrzymie zebranie, stawało się istotnie zajmującem, i można było wybaczyć tę jarmarczną krzykliwość, która stanowi zwykłą cechę tego stowarzyszenia.

Król Edward z okazyi wiecu przyjął jen. Bootha na audyencyi i wypytywał o stan jego instytucyj filantropijnych.

Adres sztabu jeneralnego „Armii zbawienia“ do króla i jego łaskawa odpowiedź są wypadkami dnia. Łatwo przewidzieć, że wyższe warstwy społeczne, idąc śladem dworu, zaczną także przychodzić z pomocą czynną staremu jenerałowi. Niema nic niepodobnego, że zbierze ów milion f. szt., którego mu potrzeba do zabezpieczenia bytu i rozwoju różnych instytucyj, które utworzył.

Oszust nad oszustami.

Jeden z korespondentów *Kuryera warszawskiego*, który miał sposobność zajrzeć nieco w sprawę Orłowskiego, twierdzi, że posiada ona wszelkie znamiona głośnej w świecie sprawy pani Humbert z tą różnicą, że w ostatniej chodziło o miliony, u dra Orłowskiego zaś tylko o stokrocie tysięcy, o ułamki milionów.

Miała pani Humbert — pisze ów korespondent — dobroczyńcę, który jej zapisał miliony; posiada dr. Orłowski zmyśloną swoją „żonę“, która składa dla niego depozyt 500.000 złr. Jak u pani Humbert Crawfordowie stanowią przeszkodę do podjęcia milionowego spadku, tak znowu rozmaite przeciwności i szczególny zbieg okoliczności nie dozwalają mu wciąż podnieść depozytu wspaniałomyślnej „żony“, aby zaspokoić dłużników, którzy przez cały szereg lat dają mu większe i drobniejsze kwoty na hipotekę depozytu, a na bajecznie wysokie odsetki, tak, iż pożyczona suma dwudziestu kilku tysięcy guldenów wyrasta w ciągu kilku lat na przeszło trzy kroć sto tysięcy guldenów.

Nawet w tem jest podobieństwo pomiędzy sprawą dra Orłowskiego a pani Humbert, że dojnemi krowami są przedewszystkiem dwaj adwokaci krakowscy, a więc prawnicy, mianowicie dr. Kastory i dr. Czerny, z których pierwszy, popełniwszy sam nieprawidłowości, uciekł z Krakowa i niewiadomo gdzie się ukrywa, drugi zaś, na wiadomość, że pieniądze, dane dr. Orłowskiemu, są stracone, tknięty został udarem śmiertelnie.

Doniesienie karne przeciwko dr. Orłowskiemu zrobiła wdowa po adwokacie dr. Czernym, z którym dr. Orłowski „robił interesy“ za pośrednictwem dra Kastorego, a to w ten sposób, że dr. Kastory, „pożyczywszy“ drowi Orłowskiemu całą swoją gotówkę, następnie dla ratowania danych pieniędzy pożyczał u dra Czernego, dając mu otrzymywane od dra Orłowskiego weksle nieistniejącego barona Walischauera, niby posiadającego dobra około Temeszwaru.

Oto kilka ułamków z listów dra Orłowskiego, pisanych w latach 1896 i 1897 do dra Kastorego, które miałem sposobność czytać, zanim pani Czerny zrobiła doniesienie karne. Są one wierzytelne, gdyż odpisałem je sobie dosłownie, otrzymawszy pozwolenie od osoby, która mi ich udzieliła do przeczytania. Rzucają one bardzo znamienne światło na sprawę, która w ich oświetleniu przedstawia się jak romans kryminalny. Data listów dowodzi jasno, że dr. Orłowski bynajmniej nie naśladował pani Humbert i jej sposobu działania, lecz był w pomysłach swoich i inwencyi oryginalny.

Dnia 31-go października 1896 pisze on z Wiednia do dra Kastorego do Krakowa:

„Najdroższy panie! *We wtorek dnia 3go listopada 1896 otrzyma pan w gotówce w Krakowie płatną sumę... 120.000 zł.*, bez jakiegokolwiek potrącenia i franko.

Posyłka będzie przez Bank ubezpieczona, aby wypadkom zapobiedz. Zechce pan przeto we wtorek między 10 a 12 być w domu.

Przecie raz koniec pańskich kłopotów, raczej koniec końców, gdyż istotnie drugich takich 17 miesięcy nie przeżylibyśmy.

Dziś otrzymałem od pana 50 zł., atoli zaklinam pana na wszystko, jutro 1-o pomimo niedzieli 250 przesłać telegrafem.

Dziś po południu przyjechała żona (nigdy nie był żonaty. Przypisek piszącego) niespodzianie. W ostatnich tygodniach zrobiłem małe długi (nie w gotówce). Dla uniknienia szykan ze strony dłużników wobec żony muszę je zapłacić“. Nadto chce żonę zabawić, a na to trzeba pieniędzy. „Jak ją zadowolę, o ten *depozyt* pytać nie będzie, ale da mi jeneralne pełnomocnictwo do wszystkich spraw... Dlatego gorąco proszę pożycz Pan choć na sto procent“. (Rozumie się, że dr. Kastory we wtorek 3 listopada 1896 daremnie oczekiwał przysyłki 120.000 zł. Przyp. piszącego).

W liście bez daty pisze Orłowski:

„Najzacniejszy i najłaskawszy panie! Stanowczo i najenergiczniej zabraniam panu mnie obrzucać grubijaństwami, gdyż nic a nic winien nie jestem, a temu, co mi pan zarzucasz, zawdzięczasz pan obecnie:

Sto ośmdziesiąt pięć tysięcy zł. wal. austr. i rentę od 60.000 zł., płatnych panu lub jego spadkobiercom w dniu mojej śmierci — wszystko należycie zagwarantowane i zabezpieczone...

To wszystko piechotą nie chodzi i warte poświęceń, jakie pan poniósł — dla siebie. Na zegarze życia pańskiego wybiła ważna godzina. Może pan być bogatym i szczęśliwym, zależy tylko od pana, bo wypożyczenie papierów w kwocie 2200 zł. na kilka dni, nie jest tak trudne każdemu adwokatowi, a panu na każde zawołanie chętnie dadzą. Pisałem panu, że w zamian dostaniesz 200.000 zł. Zrozum pan, że idzie o pana skórę. Gorąco proszę, miej pan rozum, a raczej nie trać go pan w najważniejszym momencie. Co pan myśli? — 185.000 zł. to kapitał. Będzie wszystko skończone we czwartek rano“.

Z tego mniej więcej czasu pochodzi inny list, w którym grozi samobójstwem, pisząc: „Pan grozisz skandalem, a nie wiem, co pan chce tem wymusić, ostatecznie chyba życie moje, bo do skandalu nie dopuszczę i natychmiastbym sobie życie odebrał, a pan straciłbyś wszystko bezpowrotnie...“. Ostatecznie stawia „warunki *sine qua non* wypłaty: a) natychmiastowa przesyłka 50 złr. wal. austr., b) zaprzestanie gróźb wręcz nielojalnych. Przyjmuje pan warunki, otrzyma pan należytość w poniedziałek, najdalej we wtorek rano w Krakowie do rąk własnych“.

Jak rozdział w powieści czyta się list następujący:

„Wiedeń d. 3-go grudnia 1896. Najdroższy panie! Nie chciałem dopuścić, aby pan przyjechał do Bonarki (majątek ziemski dra Kastorego pod Krakowem. Dr. Kastory był w Wiedniu. Przyp. piszącego), w usposobieniu zbyt chmurnem, i dlatego nie miałem serca powiedzieć panu tuż przed wyjazdem z Wiednia, że żona (dra Orłowskiego) za poradą lekarzy postanowiła natychmiast przenieść się do willi w Hietzing (wymyślonej) i chce tam w niedzielę na św. Mikołaja przyjąć na obiedzie Mikołaja Dumbę (znany w Wiedniu mecenas sztuki i milioner), który dzień swoich imienin, wdowcem będąc, od lat u mojej żony spędzał. Przytem zażądała ode mnie, abym w niedzielę przystąpił do Sakramentów i wobec Dumby następnie zaprzysiągł, że otrzymawszy depozyt, pozostanę jej jedynie do końca życia wierny i bez jej wyraźnego zezwolenia żadnej podróży nie przedsięwezmę.

Zgodziłem się na to i otrzymałem ponowne zapewnienie, że ona ze swojej strony zobowiązanie swoje wobec mnie w tydzień spełni. Chciałem skłonić ją, aby na razie dała mi część pieniędzy i pokazałem, zmuszony koniecznością wykupu srebra, list Spitzera, ale powiedziała na to, że wystarczy, gdy napiszę, że w poniedziałek zapłacę. Gdy jeszcze nalegałem, powiedziała:

— Chyba moje warunki nie są zbyt ciężkie?

— Pojmiesz, — odrzekłem — jak mi boleśnie być upominanym.

— To tylko mała kara, — odparła, śmiejąc się — żeś od początku miewał tajemnice przedemną.

— Nie chciałem cię martwić.

— Nie pomoże ci nic: musisz się smażyć w czyścu kłopotów do poniedziałku; wyjdzie ci to na dobre, zapewniam.

— Do którego poniedziałku?

— Do dnia 7-go grudnia, ale warunek ma być spełniony — a po chwili dodała, jakby od niechcenia: — a srebro nie zapomnij dać do odczyszczenia, aby na niedzielę wszystko było w porządku.

— Ach, to drobiazg — odezwałem się: — bądź spokojna!

Ale w oczach zrobiło mi się ciemno, że mało nie upadłem, i zdawało mi się, że słyszę pana rozpaczającego i widzę Fischera, Czarnomskiego, Propera. I powiedziałem sobie:

— Położenie jest okropne, ale pójdę do poczciwego Kastorego, padnę mu do nóg i prosić będę, abyś pojechał do Krakowa i tam jeszcze zrobił wysiłek ostatni.

Ale kiedy wczoraj zobaczyłem pana, odwagi mi brakło, chociaż pan sam to odgadnął przeczuciem dziwnem, mnie atoli wobec tragiczności pańskiego położenia słowa na ustach zamarły. Żądać jeszcze 400 guldenów teraz, po tylu poświęceniach, po tylu ofiarach, męczyć tego zacnego, dobrego człowieka.... nie!... niepodobna! — raczej zginę!...

I listu nawet nie pisałem wczoraj do Krakowa. Dzisiaj rano modliłem się dwie godziny w kościele i dziwnie mi to dobrze zrobiło. Postanowiłem pisać do pana, a Bóg jeden wie, jak każda litera tego listu mnie boli i pali, jak strasznem wydaje mi się to niepokojenie pana wśród kłopotów i zgryzot tysiąca, jakie pana opadły w Krakowie.

Ale czuję się młodym i chcę żyć, mam wiadomość, że o ile życiem dotychczasowem przykrości niejednej byłem powodem dla pana, samobójstwem w obecnej sytuacyi zadaję i panu cios straszny i ostatecznie — słowa żony mojej, która jako kobieta zasad ma racyę, skłaniają mnie wytrwać do odpowiedzi pana.

W tej chwili odbieram kartę pana, oddaną na dworcu, która mnie do głębi porusza. Jak gorąco radbym siwiejącą zacną głowę pana opromienić spokojem i pociechą! Jak cudu oczekuję od Boga z bijącem sercem!

Żona dziś przy mnie gotówką i papierami odliczyła 500.000 złr. i związując sznurkiem, powiedziała:

— Odbierzesz w poniedziałek — ja, jak widzisz, nic nie wydałam i słowo dane pamiętam.

Pocałowałem ją w rękę i odszedłem, aby wysłać ten list. Niech Bóg pana błogosławi. Oddany J. Orłowski“.

List zawiera dopisek na osobnej kartce następującej osnowy:

„Bardzo proszę nie przysyłać *expressbriefem* i adresować Wickenburggasse.

Bauerowi muszę za srebro zapłacić 389 zł.

Muszę wykupić w niedzielę, najdalej do godz. 10-ej. Żona będzie z całym domem jutro rano w Hietzingu, a od jutra rana zaczyna się męka niepokoju o srebro.

Chłopak zostaje na Allegasse do zupełnej rekonwalescencyi pod dozorem dwóch domestyków i lekarza. Żonie kazano się przenieść, bo w czasie rekonwalescencyi choroba ma być więcej zaraźliwa, zwłaszcza, że żona w stanie błogosławionym. Dumba był wczoraj u nas na chwilę. Nie mogłem i nie mogę od niego żądać teraz nic. Mec. nie da więcej.

List z 31 go stycznia 1894-go r. opiewa:

„Szanowny i najłaskawszy męczenniku Dobrodzieju! Nie wart jestem z powodu tylu nagłych terminów i przykrości rąk pańskich ucałować, ale nie krzycz pan i łaskawie nie wymyślaj i nie pytaj, bo się zaplątałem, obawiając się pana, oraz wstydzę się o coś jeszcze prosić i muszę to uczynić... Teraz w głowie mi się pali, gdy piszę do pana i serce mi się ściska, bo ja potrzebuję jeszcze takiej sumy, jakiej mi pan jeszcze nigdy nie dał: całego tysiąca zł. i to z szalonym pośpiechem... Pisałem prawdę, że sumą 200.000 zł. w papierach wartościowych mogę dowolnie rozporządzać, jeżeli wypełnię resztę przyjętych zobowiązań.

Depozyt mój zawiera:

Central-Boden-Credit $4^1/_2$% kurs 101·65	złr.	150.000
$4^1/_2$ Comunal-Oblig. 10% kurs 104	„	40.000
Hyp. B. $4^1/_2$, kurs 102·50	„	10.000

Wedle przepisu kursów wartość jest nieco wyższa jak 180.000 do dyspozycyi pana jako nieograniczona wartość w zamian za Bonarkę, sprzedaną marnie z mojej winy“.

W dalszym toku listu pisze, że siostra chora wzywa go telegramem, ażeby przyjechał, ale on nie może ruszyć się z Wiednia, póki nie odbierze depozytu. Jeżeli dr. Kastory przyszle zaraz telegraficznie 1000 zł., będzie „jutro“ wszystko najpomyślniej załatwione i: „odetchnę pełną piersią i choć raz będę mógł spać spokojnie“. „Całuje ręce, do grobu wdzięczny dr. J. Orłowski“.

Tak zwodził lat kilka, wciąż żądając przesyłek pieniężnych. „Żona“, posiadająca majątku kilka milionów, będąca córką naturalną jednego z arcyksiążąt — osoba zupełnie fikcyjna.

Można sobie wyobrazić, z jakim sprytem wyrafinowania postępował Orłowski wobec dra Kastorego, jeśli listy tego rodzaju, jak powyżej przytaczam, których jest przeszło trzysta, znajdować mogły wiarę i odnosiły skutek.

Ofiar działalności dra Orłowskiego, prócz dwóch adwokatów krakowskich, jest cały legion, suma zaś pieniędzy, wziętych przez niego, wynosi kilkakroć sto tysięcy koron.

Fakt Kastory Czerny jest tylko jednym epizodem całej sprawy.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 17 sierpnia. (Urzędownie). Jeneralny sztab ogłasza następującą depeszę, którą otrzymał tutejszy angielski ambasador od komendanta angielskiej eskadry na wodach chińskich, datowaną z Weihaiwei d. 12 bm.: Komendant rosyjskiego kontrtorpedowca „Burny“ por. Tyrtow przybył tu dziś o 3 popoł. z załogą tego okrętu piechotą z Szantungu i donosi, że „Burny“ o 2 m. 8 rano podczas mgły rozbił się o skałę. Cała załoga wyratowała się. Porucznik kazał okręt wysadzić w powietrze. Załoga znajduje się pod ochroną angielską w Weihaiwei, i prosiła, aby tę depeszę wysłano do rządu rosyjskiego. Oficer i załoga tego okrętu będą przewiezione na pokładzie parowca Humba do Hongkongu.

Petersburg 17 sierpnia. Raporty nadesłane z pola walki do sztabu jeneralnego donoszą, że w ostatnich dniach nie zaszło nic nowego na terenie wojennym w południowej Mandżuryi. Ludność tamtejsza ucieka z obawy przed okrucieństwami Japończyków.

Czifu 17 sierpnia. (Biuro Reutera). Wedle depeszy z Tsintau oficerowie rosyjskiego pancernika „Carewicza“ opowiadają, iż podczas bitwy morskiej dnia 10 bm. zatonął jeden japoński okręt wojenny.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 17 sierpnia. Kamimura przesyła jeszcze następujące szczegóły o walce z flotą władywostocką: Dnia 14 bm. nad ranem eskadra nasza płynęła koło Ulsan, blisko południowo-wschodnich wybrzeży koreańskich i spotkała trzy okręty eskadry władywostockiej, które chciały przedostać się na południe. Skoro nas dostrzegły, starały się czemprędzej ujść na północ. Przeszkodziliśmy temu i o godz. 5 min. 23 zaczęła się bitwa. Okręty nieprzyjacielskie odniosły znaczne uszkodzenia, szczególniej „Ruryk“. W końcu dwa nieprzyjacielskie okręty z największą szybkością odpłynęły na północ, pozostawiając „Ruryka“, który zatonął. Nasze parowce pośpieszyły z pomocą załodze „Ruryka“ i zabrały na pokład 600 żołnierzy rosyjskich.

Tokio 17 sierpnia. (Doniesienie urzędowe). Według ostatniego sprawozdania admirała Togi, podczas ataku torpedowców w nocy z 10 sierpnia zatonąć miał rosyjski okręt typu „Pallada“.

Czifu 17 sierpnia. (Biuro Reutera). Japońska flota wojenna zajęła stanowisko pod Portem Artura, oczekując ataku rosyjskich torpedowców. Sądzą, że najbliższa bitwa morska rozciągnie się na całą szerokość morza Żółtego od Portu Artura na północy, aż do Czifu na południu.

Londyn 17 sierpnia. Premier lord Balfour na pisemne zapytanie odpowiedział, że ma podstawę do zapewnienia, iż odtąd żaden już okręt nie wypłynie z morza Czarnego, któryby potem pełnił służbę jako krążownik, jak również, że na przyszłość żaden okręt neutralny nie będzie już zniszczony przez rosyjskie okręty wojenne.

Berlin 17 sierpnia. Gubernator Kiaoczao, kapitan Truppa donosi, że dnia 15 b. m. przystąpiono do zupełnego rozbrojenia znajdujących się w Tsintau okrętów rosyjskich, a więc pancernika „Carewicza“ i kontrtorpedowców: „Bezumny“, „Bezposzczadny“ i „Bezstraszny“.

Londyn 17 sierpnia. Do *Daily Mail* donoszą z Aden pod datą wczorajszą: Parowiec rosyjski z trzema kominami, prawdopodobnie „Petersburg“, przybył do Hodeidy (port na morzu Czerwonem na wybrzeżu Arabii) i chciał tam zabrać prowianty. Władze tureckie nie pozwoliły jednak na to.

KRONIKA.

Lwów 17 sierpnia.

Ze świata dyplomatycznego. Pierwszy radzca ambasady austryackiej w Paryżu, nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister hr. Koziebrodzki, będzie przeniesiony do Kairu, jako poseł austro-węgierski.

Państwowa Rada kolejowa. W miejsce ustępującego radzcy dworu dra Tadeusza Pilata, minister kolei zamianował członkiem państwowej rady kolejowej hr. Kazimierza Szeptyckiego, a p. Adolfa Wiesiołowskiego, członka c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, jego zastępcą.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał oficyałowi kancelaryjnemu przy sądzie obwodowym w Tarnowie Teodorowi Bogdańskiemu z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku złoty krzyż zasługi.

Wiec gości w Krynicy odbył się tymi dniami pod przewodnictwem X. Pastora, posła do Rady państwa. Wiec uchwalił cały szereg rezolucyj odnoszących się do zmiany systemu administracyi zdrojowiska, sprowadzania większej ilości wody mineralnej, (dla braku której według skarg gości kąpielowych, służba łazienna ma dolewać do wanien trzy czwarte części zwykłej wody) wybudowania nowych łazienek mineralnych i borowinowych, rozszerzenia wodociągów, regulacyi rzeki Kryniczanki, wystawienia nowego zakładu hydropatycznego, budowy kolei z Muszyny do Krynicy, urządzenia oświetlenia elektrycznego, uporządkowania komunikacyi pocztowej, powiększenia subwencyi dla teatru lwowskiego, który po tegorocznym dotkliwym deficycie nie zamierza przybyć w przyszłym roku, wreszcie żądają poprawy stosunków sanitarnych, ujęcia źródeł i otoczenia ich lepszą opieką itd.

Zarząd Kółek rolniczych ma zamiar wystąpić do prezydenta ministrów dr. Koerbera podczas jego bytności we Lwowie z prośbą o ratowanie włościan dotkniętych posuchą, w tym celu począł zbierać dokładne daty za pośrednictwem Kółek rolniczych, aby módz umotywować swą prośbę.

Zarząd „Eleuteryi“ ogłasza konkurs na nagrody dla osób, które przez dwa lata z rzędu nie

używały absolutnie żadnych napojów wyskokowych, nie paliły tytoniu, nie zażywały tabaki, nie grały w karty, nie stawiały na loteryi. Uczestniczyć w tym konkursie mogą jedynie ludzie ubodzy, żonaci i dzietni. Nagrody są pieniężne, a na potwierdzenie „Eleuteryi“ wypłacać będzie Mc. Calmont, amerykański filantrop.

Z Tow. Sztuk pięknych. Art. malarz Trusz powrócił z wycieczki na Krym, gdzie zebrał liczną kolekcyę studyów, głównie ilustracyj do Krymskich Sonetów Mickiewicza. Wystawę tych prac urządza art. Trusz w pierwszych dniach września w nowym lokalu naszego Towarzystwa sztuk pięknych w gmachu Muzeum przemysłowego.

Nieprawdopodobna pogłoska nadeszła do nas z Tarnopola. Opowiadają mianowicie, że przybył tam oddział zbiegłych żołnierzy rosyjskich wraz z kapitanem. Kapitan ów sprawił podobno każdemu żołnierzowi cywilne ubranie, a rynsztunek i ubranie wojskowe odesłał z powrotem do Rosyi.

Złośliwe muchy. Zewsząd dochodzą skargi, że w tym roku muchy są o wiele więcej jadowite, niż to bywa co roku. Należy bardziej ich się wystrzegać, a nadewszystko nie dopuszczać, aby się one rozmnażały w mieszkaniach.

Pożar lasów. Z Mielca donoszą, że od wczoraj płoną lasy mieleckie. Ogień podobno już tak się rozprzestrzenił, że lasy płoną na przestrzeni 200 morgów. Również wczoraj wybuchł pożar w lasach radłowskich, położonych o pięć kilometrów od Bogumiłowiec.

Z Truskawca nam piszą: Tegoroczny sezon dopisał w zupełności. Wszystkie wille zajęte, koło źródła „Naftusi“ ścisk niebywały, restauracye roją się od kuracyuszy, a co niedzieli zjeżdża się do Truskawca cała inteligencya Stebnika, Drohobycza, Borysławia, aby nasycić się dźwiękami [illegible] orkiestry zakładowej z 9 ludzi złożonej. Mimo licznych braków w urządzeniu, publiczność tłumnie napływa do Truskawca z powodu bliskiego położenia koło Lwowa i skuteczności rozlicznych źródeł. W nieakustycznej, brzydkiej sali zakładowej odbyło się dotychczas mnóstwo koncertów i zabaw, kolejno przesunęły się przez Truskawiec „Echo“, „Kółko mandolinistów“, Barącz, a wszystkie koncerta udały się bardzo pięknie. W ostatnią niedzielę wystąpiła młodziutka śpiewaczka Irena Wienkowska, uczenica p. Zofii Kozłowskiej, znana z estrady koncertowej we Lwowie i odniosła zupełny sukces. Zachwycano się pięknym, ciepłym głosem koncertantki, jej urodą, sposobem interpretowania pieśni i siłą ekspresyi, a po koncercie urządziła jej wdzięczna publiczność owacyę kwiatową. Żaden z koncertów nie cieszył się tak wielkiem powodzeniem i zainteresowaniem się tutejszych kół muzycznych.

Strejk robotników w fabryce maszyn i odlewarni E. Bredta i Spółki w Ottynii, który rozpoczął się dnia 6 b. m., zakończył się wczoraj i dziś praca w tej fabryce została na nowo podjętą.

Rewizye. Z Granicy donoszą, że władze rosyjskie zarządzają tam teraz ogromnie często bardzo ścisłe rewizye osobiste, zwłaszcza ludzi młodych. Rewizye te sprawiają podróżującym wiele przykrości.

Ukraińska wystawa. Wystawę artystyczną obrazów, szkiców, makat, kilimów, rzeźb etc. urządza w jesieni we Lwowie Tow. Przyjaciół ukraińskiej literatury i sztuki. Osoby, chcące brać udział w tej wystawie, zechcą się porozumieć z p. Janem Truszem, sekretarzem tego Towarzystwa, albo z prof. Michałem Gruszewskim, jego prezesem.

Tablica Sobieskiego na Kahlenbergu. Komitet polski w Wiedniu zajmujący się uczczeniem pamięci króla Jana, uchwalił dnia 9 października w niedzielę, uroczyście odsłonić tablicę wmurowaną w ścianę kaplicy na Kahlenbergu. Na uroczystość tę zaproszonym będzie Sienkiewicz.

Zmiana własności. „Park Wiktoryi“ pod Poznaniem, niegdyś rezydencya letnia namiestnika W. Ks. Poznańskiego, księcia Radziwiłła, przeszedł w ręce polskie. Miejscowość tę nabył adwokat Gąsiorowski.

Zmiany w gimnazyach lwowskich. Dyrektor gimnazyum Fr. Józefa, p. Biesiadzki, przechodzi z nowym rokiem szkolnym na emeryturę, a miejsce jego zajmie dotychczasowy dyrektor gimnazyum V. p. Franciszek Próchnicki. Dyrektorem gimnazyum V. zostaje p. Nogaj, dyrektor gimnazyum w Rzeszowie.

Filia gimnazyum V., mieszcząca się dotychczas w kamienicy przy ul. Ruskiej, z powodu demolowania tej kamienicy mieścić się będzie z nowym rokiem szkolnym w kamienicy przy ul. Czarnieckiego l. 8, gdzie się dotychczas mieści konserwatoryum.

Zniesienie sekwestru. Dobra Tłumacz zostały uwolnione z pod sekwestracyi. Po przeprowadzeniu przez adw. dr. Haczewskiego sanacyi finansowej spłacono piekące długi i w ten sposób uratowano dla p. Jahna Tłumacz i Nadorożnę wartości 800.000 koron, obciążone do połowy długiem na rzecz banku hipotecznego. Zarząd tych dóbr objął p. Pawulski, szwagier p. Jahna.

Wystawa rolnicza w Dębicy. Staraniem Towarzystwa rolniczego okręgowego w Dębicy odbędzie się tam w dniach 27, 28 i 29 b. m. wystawa rolniczo-przemysłowa z następującym programem: Dział I. Statystyka i stowarzyszenia. Dział II. Rolnictwo i pokrewne gałęzie produkcyi (ogrodnictwo, sadownictwo, leśnictwo i rybołostwo). Dział III. Wystawa inwentarza żywego (koni, bydła, owiec, trzody, drobiu, pszczół). Dział IV. Wystawa narzędzi włościańskich (pługi, płużki, siewniki ręczne i konne, młocarnie ręczne i kieratowe, sieczkarnie i buraczarki). Dział V. Przemysł miejscowy (domowy, rękodzieła, rolniczy, roboty ręczne). Dział VI. Przemysł krajowy (szkoły i warsztaty krajowe, przemysł domowy, rzemiosła, przemysł fabryczny).

Porządek dzienny wystawy: Sobota dnia 27 sierpnia: Otwarcie wystawy, premiowanie inwentarza żywego, konkurs maszyn rolniczych włościańskich. Niedziela 28 sierpnia: Zjazd Kółek rolniczych z powiatów ropczyckiego i pilzneńskiego (organizacya zarządów powiatowych, odczyty o narzędziach dla gospodarstw włościańskich i o kasach Raiffeisenowskich) ogłoszenie nagród przyznanych na wystawie, tombola, przedstawienie w sali kasynowej. Poniedziałek 29 sierpnia: Zjazd nauczycielski (wykłady o sadownictwie) zwiedzanie wystawy przez dzieci szkolne, zamknięcie wystawy.

Komitet wystawy stanowią: prezes Mikołaj Rey, wiceprezes Henryk Zauderer, sekretarz Stanisław Hubicki.

Socyalni demokraci a wojna rosyjsko-japońska. W Amsterdamie toczą się od niedzieli obrady międzynarodowego kongresu socyalnych demokratów. Prezydentem kongresu jest Van Koba z Holandyi, wiceprezesami zaś: Sen Katayama z Japonii i Plechanow z Rosyi. Gdy prezydent specyalnie powitał delegata japońskiego i rosyjskiego, obaj podali sobie ręce wśród demonstracyjnych oklasków, poczem wygłosili przemowy, w których ostro wystąpili przeciw wojnie rosyjsko-japońskiej. Reprezentanci francuscy przedstawili rezolucyę z wyrażeniem nadziei, że socyaliści wszystkich krajów wszelkiemi środkami wystąpią przeciw dalszemu prowadzeniu wojny. Rezolucyę przyjęto jednomyślnie.

Katastrofa z windą w Berlinie. W magazynie Tippelskircha przy ulicy Potsdamskiej w Berlinie zakupywał tymi dniami rozmaite przedmioty książę pruski Fryderyk Leopold, który z polecenia cesarza Wilhelma udaje się wkrótce do obozu rosyjskiego na Dalekim Wschodzie, aby z blizka obserwować wypadki wojenne. Ponieważ magazyn Tippelskircha rozmieszczony jest na kilku piętrach, przeto dla wygody publiczności urządzoną jest w nim winda, którą obsługiwał między innymi Franciszek Wiedemann. On też wywiózł księcia Fryderyka na II piętro, a gdy książę załatwił sprawunki, wówczas dzwonek elektryczny dał znak, że książę chce zjechać na dół. Gdy winda wzniosła się na drugie piętro, ks. Fryderyk w towarzystwie właściciela magazynu stał już przy drzwiach, wiodących do windy. Gość, jadący na II piętro wysiadł prędko, jego zaś miejsce zajął ks. Fryderyk. Ale zaledwie książę postawił jedną nogę na windzie, zaczęła się ona wznosić do góry skutkiem tego, że obciążenie jej zmniejszyło się i że w dodatku Wiedemann niedokładnie przyciągnął przyrząd do hamowania. Ks. Fryderyk szybko postawił i drugą stopę na podłodze windy, gdy tymczasem Wiedemann znalazł się górną połową ciała na windzie, brzuch zaś i nogi miał za windą. Poruszająca się powoli do góry winda przygniotła nieszczęśliwego i zatrzymała się na tej żywej przeszkodzie. Zanim zdołano podnieść alarm i przybyć z pomocą, winda gniotła w oczach bezradnego księcia przez długi czas Wiedemanna, który wreszcie umarł z uduszenia pośród ogromnych cierpień.

Samobójstwo. W Strzeliskach nowych otruł się morfiną dzierżawca tamtejszej apteki, p. Kościuk.

Jak kradną w Niemczech? Organ dyrekcyi policyi berlińskiej, *Deutsches Fahndungsblatt*, ogłasza listę znaczniejszych kradzieży w pierwszej połowie r. b. Wielce to charakterystyczny dokument, przytaczamy więc z niego niektóre pozycye. Platzer, urzędnik banku w Darmsztadzie, sprzeniewierzył 50.000 marek; Rieke, urzędnik banku w Akwizgranie, sprzeniewierzył 45.000 m.; Leonard Seyboth, poseł do parlamentu z Monachium, sfałszował weksel na 11.700 m. (skazano go dnia 2-go stycznia r. b. w Monachium na rok i 3 miesiące więzienia i utratę praw honorowych na lat 5); Hennig, wyższy sekretarz magistratu w Poznaniu, zdefraudował 20.638 m. (Hennig należał do największych patryotów poznańskiego bractwa H. K. T.: skazano go na dwa lata więzienia i na dwa lata utraty praw honorowych); Böhmke, konduktor kolejowy w Hanowerze, kradł podróżnym w wagonach klejnoty i pieniądze, a żona sprzedawała klejnoty u jubilera Grepena (podczas śledztwa stwierdzono 28 kradzieży, które Böhmke popełnił); Nauländer, sekretarz z Berlina, uciekł, sprzeniewierzywszy 100.000 m.; Jerzy Drahm, kasyer firmy kupieckiej w Hamburgu, ulotnił się z żoną, sprzeniewierzywszy 70.000 m.; Oto Peterson, buchalter z Hamburga, sfałszował weksli na 120.000 m.; Bernard Nierth, fabrykant konserw z Drezna, zbiegł po dokonaniu fałszerstw wekslowych na 200.000 m.; Lürmann, konsul jeneralny z Weser, inspektor budowlany, popadł w długi i uciekł, zdefraudowawszy 200.000 m.; Jakób Malten (Bodenmeister der Victoria Speicher-Actiengesellschaft in Berlin) sprzeniewierzył milion marek i uciekł; Rischau, prokurzysta firmy Scheffer i Prasche w Hamburgu, zdefraudował pół miliona marek; Hüttig, dyrektor fabryki aparatów fotograficznych w Dreźnie, aresztowany za sprzeniewierzenie i oszustwo 700.000 m.; Krause, zawiadowca „Hamburger ländlichen Ein- und Verkaufsverein“, aresztowany za sprzeniewierzenie 101.000 m.; Józef Wollek, skarbnik kasy gminnej w Starem Zabrzu, ulotnił się, sprzeniewierzywszy 32.000 m.; Krzysztof Schade, bankier w Darmsztadzie, ulotnił się, sprzeniewierzywszy 250.000 m.; Becher, dyrektor poczty w Unter-Barmen, aresztowany za sprzeniewierzenie i fałszerstwa; Stengel sprzeniewierzył firmie Zindler w Monachium 50.000 m.; Johannes Reinhard, prokurzysta banku Brendel i Sp. w Berlinie, sprzeniewierzył milion marek; Pranga, bankier, skrzywdził interesantów na 100.000 m.; Otto Prütz, urzędnik banku w Gross-Lichterfelde, zastrzelił się, sprzeniewierzywszy 29.000 m.; Rippert, radzca handlowy w Berlinie, ulotnił się, sfałszowawszy weksli na 800.000 m.

Spadek po xiędzu. W Shenandoa, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, zmarł niedawno pochodzący z Królestwa Polskiego X. J. Łenarkiewicz. Wobec braku krewnch, spadek po nim w wysokości 140 tysięcy dolarów (przeszło 600.000 k.) przejdzie na własność amerykańskiego rządu.

W Zakopanem istnieje publiczna biblioteka, w której dobrowolnie rozmaici literaci, dziennikarze odbywają dyżury. Pewnego dnia dyżurował właśnie Żeromski. Wpada młoda panienka.

— Proszę, czy mogę dostać „Prochy“?

— „Prochy“?

— Tego... Żeromskiego.

Żeromski uśmiecha się pod wąsem i podpowiada uprzejmie:

— Może „Popioły“?

Dlaczego lipiec i sierpień mają po 31 dni? Na pytanie to odpowiada jeden z dzienników niemieckich w taki sposób: Sierpień był u Rzymian, którzy rozpoczynali rok od marca, szóstym miesiącem roku, to też nazywał się *Sextilis*. Nazwę tę nosił do panowania cesarza Augusta, który, dla upamiętnienia różnych zdarzeń, w tym miesiącu zaszłych, kazał senatowi rzymskiemu zmienić nazwę pierwotną na *Augustus*, jak poprzednio już senat rzymski zmienił nazwę piątego miesiąca w roku, *Quintilis*, odpowiadającego naszemu lipcowi, na *Julius* dla uczczenia pamięci Juliusza Cezara. Ponieważ zaś *Julius* miał dni 31, aby zatem cesarz August nie uczuł się pokrzywdzony, miesiąc *Augustus* powiększono o dzień, ujmując ten dzień od lutego. Zmiana ta dotrwała do naszych czasów, lipiec i sierpień liczą po 31 dni, wbrew porządkowi, przyjętemu w innych miesiącach roku.

Zmarli. W Tłumaczu, Hieronima Jahnowa, właścicielka dóbr, przeżywszy lat 88. — W Liszkach, Wincenty Szponder, ojciec x. posła Andrzeja Szpondra. — W Litwinowie, Ludwika z Jorkaschów-Koch Lityńska, właścicielka dóbr, przeżywszy lat 83. — W Skawinie x. Jan Kanty Zegadłowicz, proboszcz miejscowy.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 12, w poł. + 18. Bar. 767. Spada. Śliczna pogoda.

Także protestowicz.

— Tyle piszą o proteście Anglii, ja robię dziennie kilkaset protestów, a jest cicho.

— Czyś pan dyplomatą?

— Nie, dependentem u rejenta.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś operetka: „Posłaniec nr. 6666“. — We czwartek operetka: „Druciarz“.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: „Rozwiedźmy się,“ komedya w 3 a. Sardou. — We czwartek po raz 1szy „Cyrkowcy,“ komedya w 3 a. Schönthana. Występ p. Zofii Czaplińskiej. — W piątek z powodu przygotowań do „Hanusi“ przedstawienia nie będzie. — W sobotę o godz. 4 popołudniu „Jarmark małżeński,“ kom. w 3 a. Okońkowskiego; wieczorem po raz pierwszy „Hanusia,“ sztuka w 6 odsłonach Hauptmana. — W niedzielę o godz. 4 popołudniu „Pamiętniki szatana,“ kom. w 3 a J. Bariera; wieczorem po raz drugi „Cyrkowcy“. Występ p. Zofii Czaplińskiej.

Część ekonomiczna.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 16 sierpnia 1904 r. w Hali zbożowej.

Pszenica biała 10.25—10.50, czerwona i żółta 10.30—10.60, żyto nowe 8.20—8.40, targ. 8.00—8.20, Jęczmień na krupy 6.75—7.40, na paszę 0.00 do 0.00, owies 7.15—7.30, tatarka 8.70—9.60, kukurudza nowa 8·00—8.60, stara 8.25—8.80, cinquantin nowa 0.00 do 0.00, cinquantin stara 8.25 do 8.80, Groch Wiktorya 11.50—13.00, zwykły 10.00—11.00, past. 9·00—10.00. Fasola cukr. 12.50—13.50, długa 10.50—11.50. Fasola krótka 9.50—10.25, perłowa 11.00—11.50. Bobik 0·00—0.00. Wyka 7.00—7.75, Siemię konopne 10.00—10.15. Mak niebieski 26.0 do 28.—, szary 24.00—26.—, Koniczyna nasienna czerw. 00.— do 00.—, Otręby pszenne 5.70—5.80, otręby żytne 5.70—5.80. Mąka czerwona 6.30—6.60. Ofagi 4.60 do 4·90. Słoma żytnia długa 2.40 do 2.60. Siano zwyczajne stare 4.40—4.80. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.60. Siano nowe 0.00—0.00. Soczewica 14.00—17.00. Proso zwykłe 6·00—6·50. Rzepak zimowy nowy 10·50—10·75 Ceny notowane za 50 kigr.

Wiedeń 17 sierpnia. Na poniedziałky targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5947 sztuk. W tem było z Galicyi 704 sztuk, z Bukowiny 00 sztuk. Przebieg targu był oziębły. Ceny spadły o 1/3 K. Niesprzedanych pozostało 256 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 55 sztuk po 54 do 62 K., 61 sztuk po 64—71, 64 sztuk po 72 do 80, 1 po 81 do 00 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 70 koron, krowy podtuczone po 50 do 62 koron, bydło chude po 32 do 53 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Wiedeń 17 sierpnia. Przy wczorajszem ciągnieniu premiowem 3% losów kredytowych ziemskich z r. 1880 I emisyi, główna wygrana 90.000 koron padła na seryę 3919 nr. 62, druga wygrana 4000 koron na seryę 256 nr. 62.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 15 stycznia.

(Z). Na razie wydanie zakazu wywozu paszy nie sprowadziło jeszcze powszechnie oczekiwanego skutku, tj. potanienia artykułów pastewnych. Z wyjątkiem owsa, którego cena obniżyła się w ciągu minionego tygodnia o 15 halerzy na 50 kilo, wszystkie zresztą inne gatunki paszy są tak samo drogie, jak były przed wydaniem zakazu wywozu. Przypisać to należy głównie temu, że odczuwać się daje ogromny brak otrębów, a to dlatego, że z powodu braku wody większa część młynów wodnych stoi bezczynnie.

W pszenicy i życie była w pierwszej połowie ubiegłego tygodnia znaczna zwyżka cen, następnie jednak zmieniła się scenerya. Zapotrzebowanie handlu i konsumcyi zostało zaspokojone i pomimo, że podaż krajowego ziarna zwiększyła się, popyt był ostatnimi dniami tak słaby, że cena pszenicy spadła o 25 halerzy, a żyta o 15 halerzy na 50 kilogramach. Nikt jednak nie dowierza temu chwilowemu spokojowi, bo w takich okresach, jak obecny, gdy rządy wysilają się na obmyślenie środków celem odwrócenia głodu od własnego kraju i gdy wydawanie zakazów wywozu płodów rolniczych jest na porządku dziennym, byle jaka pogłoska wywołuje zaraz radykalne zmiany w konstelacyi cen. — Ostatnimi dniami np. obiegały na targu tutejszym niesprawdzone dotychczas pogłoski, że także Rosya zamierza wydać zakaz wywozu paszy i że Rumunia oprócz kukurudzy zakaże także wywozić owies i jęczmień.

Na targach niemieckich podniosła się ostatnimi dniami cena jęczmienia o 1½ marki na 1000 kilo. Wobec tej ceny, opłaca się eksport jęczmienia z Austryi do Niemiec, to też ostatnimi dniami zakontraktowano kilka dużych partyi jęczmienia czeskiego i morawskiego do Bawaryi i do Niemiec północnych.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 129 wagonów, żyta 196, jęczmienia 20, owsa 870, kukurudzy 934, wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 81 kilo) 11·40—11·65, za banatkę (78 do 81 kilo) 11·10—11·45, za słowacką (78 do 82 kilo) 11·10—11·40, dolno-austryacką (79 do 82 kilo) 11·05—11·40.

Za żyto słowackie nowe (73 do 76 kilo) 8·30 do 8·50, rozmaite węgierskie (72 do 76 kilo) 8·15—8·40, austryackie (73 do 76 kilo) 8·20—8·40.

Za jęczmień morawski płacono 8·90 do 10·00, słowacki loco stacya nadawcza 7·50 do 9·00, północno-węgierski 7·35—8·40, jęczmień na paszę 7·00—7·50.

Za kukurudzę węgierską płacono 7·70—8·00 Cinquantin 8·10—8·60.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·50—7·65, średnie gatunki 7·60 do 7·80, prima 7·80—8·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 17 sierpnia. Wczoraj popołudniu odbyła się w ministerstwie spraw zagranicznych pod przewodnictwem ministra hr. Gołuchowskiego konferencya nad instrukcyą dla delegatów austro-węgierskich, wysłanych do Rzymu celem traktowania o traktat handlowy z Włochami. W konferencyi wzięli udział: austro-węgierski ambasador w Rzymie hr. Lützow, prezydentowie ministrów dr. Koerber i Tisza, austryacki minister handlu Call i delegaci obu rządów, wysłani celem prowadzenia rokowań. Po obszernej dyskusyi zgodzono się na tekst nowej instrukcyi dla delegatów austro-węgierskich. Konferencya trwała do godziny 5 popołudniu, poczem delegaci odjechali ponownie do Włoch.

(Jak donoszą z Rzymu, rokowania między delegatami włoskimi a austro-węgierskimi przerwano dlatego, że delegaci Austro-Węgier nie mieli upoważnienia do złożenia obowiązującego oświadczenia na najnowszą propozycyę włoską w sprawie cła od win. Propozycya ta zaś jest taka: Oto oznaczony ma być kontyngent roczny 200.000 hektolitrów białego wina włoskiego z Apulii, które może być wprowadzane do Austryi za opłatą niższego t. z. granicznego cła w wysokości 12 koron od hektolitra. Kontyngent ten nie będzie jednak rozdzielany ani między eksporterów włoskich, ani między importerów w Austryi i na Węgrzech, lecz każda z trzech apulijskich prowincyj, tj. Bari, Foggia i Lecce, otrzyma z owej ogólnej ilości 200.000 hektolitrów przydzieloną jej odpowiednią część i tyle wina może wysłać do Austro-Węgier za opłatą niższego cła. Ekspedycya tego wina z Włoch do Austryi odbywać się ma pod kontrolą prefektów włoskich i konsulów austryackich. *Przyp. Red.*).

Budapeszt 17 sierpnia. W miejscowości Kisucza Ujhely szalał wczoraj pożar, który zniszczył 300 domów z zabudowaniami gospodarskiemi. Sześć osób utraciło życie w płomieniach.

Szegedyn 17 sierpnia. Tutejszy sąd po kilkudniowej rozprawie uwolnił kilkunastu urzędników kolejowych oskarżonych z powodu ostatniego strajku kolejowego o bezprawne opuszczenie swego stanowiska urzędowego. Sąd wyszedł z tego założenia, że urzędnicy kolejowi nie są urzędnikami państwowymi.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 17 sierpnia. Omawiając podróż Cesarza Franciszka Józefa do Marienbadu, podnosi *Times*, że ma ona znaczenie tylko jako akt przyjaźni, a pozbawiona jest zupełnie charakteru politycznego. *Times* pisze dalej, że wśród tysięcy gratulacyj, jakie Monarcha austryacki otrzyma w dniu urodzin, nie będzie bardziej serdecznych, jak te, które król Edward przeszle w imieniu narodu angielskiego. Dziennik ten ubolewa, że stan zdrowia Cesarza nie pozwala mu przyjąć zaproszenia do Londynu, gdzie doznałby nadzwyczaj gorącego przyjęcia. Od przeszło 55 lat dzierży Cesarz Franciszek Józef berło, jedno z najbardziej odpowiedzialnych, w sposób, który wywołuje wszędzie, a w szczególności w Anglii, ogólny podziw. *Standard* widzi w zjeździe marienbadzkim nowy dowód pełnych zaufania wzajemnych stosunków między Austro-Węgrami a Anglią.

Petersburg 17 sierpnia. Ukaz carski zarządza ze względu na nadzwyczajne wydatki wojenne emisyę sześciu nowych seryj biletów długu państwowego, ogólnej wartości 150 milionów rubli, na 4 lata. Bilety te po 50 rubli są począwszy od 14 sierpnia b. r. oprocentowane po 3.6% i wolne od podatków.

Barcelona 17 sierpnia. Policya dokonała rewizyj w pomieszkaniach kilku członków propagandy anarchistycznej i aresztowała jednego z głównych agitatorów, nazwiskiem Bonafulla.

Marienbad 17 lipca. Cesarz odjechał dziś o godzinie pół do 8-mej rano do Karlsbadu.

Lhassa (stolica Tybetu) 17 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Położenie zdaje się polepszać. Tybetańczykom przedłożono projekt układu. Dalaj-lama przebywa w klasztorze, oddalonym od Lhassy o 8 dni marszu. Tybetańczycy sprzeciwiają się szczególnie żądaniu odszkodowania na rzecz Anglii. W górach koło Lhassy spadł pierwszy śnieg.

Karlsbad 17 sierpnia. Cesarz przybył tu o godz. 9 rano w towarzystwie świty i namiestnika Czech hr. Coudenhowego. Przy wjeździe do miasta witały Monarchę z zapałem tłumy ludności.

Oran 17 sierpnia. Dnia 8-go sierpnia 500 Marokkańczyków napadło w południowym Oranie na małą kolumnę wojska francuskiego. Napastników odparto, zostawili oni 45 zabitych na polu walki.

Wojna.

Londyn 17 sierpnia. Do *Daily Mail* donoszą z Tokio 15 b. m., że widziano rosyjski krążownik „Nowik“ w drodze na pełnem morzu w kierunku do Władywostoku.

Petersburg 17 sierpnia. Rosyjska agencya tel. donosi z Mukdenu pod datą dzisiejszą: Naprzeciw naszego skrajnego lewego skrzydła stoją Japończycy w Tsianczan. Dnia 15 b. m. obsadził mały oddział japońskiej piechoty wąwoz Tupinduszan, skąd nasze oddziały się cofnęły.

Paryż 17 sierpnia. *Matin* donosi, że Delcassé kazał wręczyć w poniedziałek w Tokio protest rosyjski przeciw naruszeniu przez Japonię prawa międzynarodowego. *Matin* sądzi, że należy się spodziewać, że zatarg będzie w drodze dyplomatycznej bez poważniejszych następstw załatwiony.

Petersburg 17 sierpnia. Dowódzca oddziału krążowników z Portu Artura, kontradmirał Reitzenstein zawiadomił urzędowo generalny sztab marynarki, że krążownik I klasy „Askold“, z powodu uszkodzeń, jakie odniósł w ostatniej bitwie morskiej, zmuszony był udać się do portu w Szangaju, dokąd przybył 13-go bm. Załoga „Askolda“ poniosła następujące straty: kapitan Rybicki poległ; porucznik baron Meindl, chorążowie Medwedew i Jidkow, i radzca tytularny Chilów ranni; żołnierzy 10 zabitych, 15 ciężko, a 29 lekko rannych.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. Hr. J. Mycielski z Krakowa. M. Dwernicka i J. Stankiewicz z Rosyi. J. Miklaszewski z Hołubla. Z. Głuski z Rosyi. Z. Ujejska z Tomaszowa. J. Rappaport z Drohobycza. Z. Gravolea z Jass. E. Leonhard, L. Plach i C. Werner z Wiednia. L. Silberstein z Charkowa. E. Seibel z Semmeringu. A. Koch z Cieszyna.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. A. hr. Miączyński i P. Frühling z Rosyi. Dr. C. Zamfier z Wiednia. Rotm. Ehrenthal z Mostów wielkich. S. Dembowski z Borysławia. W. Weidenhoffer i K. Bures z Batem Brod. K. Jokisz z Kijowa. P. Żurakowski z Król. Polsk. S. Kędzierski z Mereszczowa. Dr. Lehman z Podhajec. J. Grunwald ze Strychaniec. S. Agopsowicz z Nowego miasta. H. Machles z Paryża.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. M. Korzenna z Brzozdowiec. F. Raik i B. Obfidowicz z Sanoka. J. Papp z Węgier. H. Goldlust z Czerniowiec. M. Willer z Pragi. G. Morawski z Leszczaniec. R. Baller, M. Grünberger i R. Pokora z Wiednia. J. Mandyczewski z Mikołajowa. F. Daczewski z Hamburga. J. Zukiermann z Krechowic. J. Łastawiecki z Sielca. S. Noel z Łańcuta. W. Romanowski z Olchowy. W. Wachtel z Monachium. M. Sieczyński z Ławczyna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 17 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 17 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·20. — Mąka („Fleur de Paris“) 00·00.

Frankfurt 17 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austyackie 202·60. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 190·40. — Laura 000·00.

Budapeszt 17 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·70—10·71, na kwiecień 10·90—10·91; żyto na październik 8·29—8·30, na kwiecień 8·55—8·57; owies na październik 7·35—7·36, na kwiecień 7·59—7·61; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 7·55—7·56, na maj 7·49—7·50. Rzepak na sierpień 11·40—11·50. — Oferty na pszenicę: dobre. Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: silnie. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 sierpnia.

Marki 117.17, renta majowa 99.35, węgierska renta koronowa 97 10, akcye: austr. zakł. kredyt. 643 00, węg. zakł. kred. 754·00, anglobanku 279.00, unionbanku 516.00, bankvereinu 517 50, länderbanku 425 50, kolei państw. 634.25, lombardy 86 50, akcye kolei Elbethal 425.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 436.50, Rima Muranyi 498.50, prag. Tow. żel. 2297·00, losy tureckie 127·75, ruble 252·75. Usposobienie: silne.

Lwów 17 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100 00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 101.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102,80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254 00 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.08, 7 54*, 9 12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05, 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Jest to niezaprzeczona prawda — odrzekł Leopold — a po chwili dodał: — więc mówi pani, że ta młoda pani jest taka dobra?

— Nie byłaby zdolną zagnieść nogą najmniejszego nawet owadu, a cóż dopiero sponiewierać językiem czyjąkolwiek dobrą sławę.

— Ależ to bardzo szlachetnie.

— Lecz to jeszcze najmniejsza z jej oryginalności — mówiła dalej Arabella. — Jakkolwiek jest czystej krwi Paryżanką, jest przecież tak romantyczna, jak Amerykanka. Jest to charakter nadzwyczaj uczuciowy, poetyczny, pełen uniesień i zapału, i przekonana jestem, iż zdolna byłaby kochać bezgraniczną miłością.

— Ależ to są nieocenione zalety! Nie pojmuję, dlaczego uważa je pani za oryginalność.

— A cóż mogłoby być oryginalniejszem? nie jest że to najsprzeczniejsze z pojęciami naszej epoki? Wszak małżeństwa z miłości oddawna już wyszły z mody, jak to powiedział pan Feliks; dziś wogóle łączą się puste pugilaresy męskie z dobrze pełnymi pugilaresami kobiet. Wszystka dziś prawie wasza młodzież zaczyna od miłostek z kobietami, wyszłemi z motłochu, przywodzącemi ją do ruiny, a kończy żenieniem się z córkami milionowych dorobkiewiczów i żydów, których posagi oni znowu roztrwaniają. Serca konkurentów biją tylko do posagów; serca narzeczonych na myśl o ślubnych prezentach... Och! jakie to podłe! Dzięki niebu, my Amerykanki jesteśmy jeszcze trochę romantyczne — ale we Francyi już tego nie szukać. Ojcowie wasi mówili o miłości jako o ogniu, trawiącym wszystko, wy mówicie o niej, jak o nieboszczce.

— O! ja tak nie mówię! — zawołał Leopold; — ja wierzę w miłość, w namiętność i nie mogę pojąć, jak można zapominać o niej w naszym postępowym wieku; jest-że to logiczne chcieć gasić tę jasną pochodnię serca wtedy właśnie, kiedy place publiczne oświetla się elektrycznością

VIII.

Monomania.

Jak to już powiedzieliśmy, Leopold wracał do Francyi w nader smutnem i przykrem usposobieniu: widmo nieszczęśliwego, którego zabił w pojedynku, nie odstępowało go na statku i wraz z nim przybyło do Paryża. Znikało ono wprawdzie z widowni od czasu do czasu, dozwalając mu używać pewnych rozrywek; nie oddalało się przecież, ale tylko kryło w najciaśniejszym kąciku serca, pojawiając się nagle czy to na balu, czy w teatrze lub podczas wieczerzy, jakby mówiąc nieszczęsnemu młodzieńcowi: „Otóż jestem!“

I w tejże chwili uśmiech lub dowcipne słówka zamierały na jego ustach, drgała ręka, trzymająca kielich szampana.

Nie było to widmo Banka, wyrzucającego Makbetowi, że kazał go zamordować i sam własną ręką zabił Dunkana. — bo śmiertelny nawet pojedynek nie jest tak zwanem zabójstwem, ale, że tak powiem, regularnem morderstwem, zagwarantowanem wprawdzie nie przez rząd, ale przez towarzyskie zwyczaje. To tylko służy niby za wymówkę, że się także i własne naraża istnienie, lecz nie jest to żadną zasługą przed Bogiem, który nikomu nie pozwala rozporządzać swojem życiem.

Leopold uczuwał tem ostrzejsze wyrzuty sumienia, iż przeciwnik zgodził się walczyć na pistolety, choć nie był biegły w strzelaniu, tak więc on znaczną miał nad nim przewagę. Nie mógł przyznać, iż nie miał żadnego ważnego powodu do wywołania tego pojedynku, gdyż on to sam stał się jego przyczyną, on wymierzył policzek — a za co i o co? za wzruszenie ramionami, odmowę grania w bilard i upominanie zachowania miejscowego zwyczaju co do święcenia niedzieli. Zabił więc człowieka jedynie przez wybryk złego humoru i jakąś obrazę miłości własnej, którą mężczyźni posuwają często aż do dzikości, i za lekkie ukłócie szpilką mszczą się pchnięciem szpady, lub zabójczą, lub ciężko raniącą kulą.

Najgorliwsi nawet obrońcy pojedynku dopuszczają go tylko za obrazę honoru lub dobrej sławy rodziny, mówiąc napuszenie: że podobne plamy krwią się tylko zmywają. Co do nas, nie umiemy pojąć tak morderczego zadośćuczynienia i oczyszczania krwią.

Pomimo, że pojedynek odbył się niby uczciwie, jednakże Leopold nie mógł zażegnać srogich wyrzutów sumienia; życie stawało mu się męczarnią.

Niektórzy mówią, broniąc pojedynków, że przecież żołnierze powracający zwycięzcami z wojny, w której tylu ludzi położyli trupem, nie doznają żadnych wyrzutów sumienia; ale najpierw walczyli oni w obronie ojczyzny, a nie z powodu osobistej sprzeczki czy urazy, a potem tak karabinowe jak działowe kule rzucali wśród tumanów kurzu i dymu prochu do rozstawionych mas, w których osób rozróżniać nie mogli. Ale w pojedynku strzela się do człowieka stojącego o pewną oznaczoną ilość kroków, którego widzi się twarz i słyszy jęki, nad którego ciałem pochylając się, widzi się śmiertelną zadaną mu ranę, wtedy niepodobna zapomnieć ostatniego spojrzenia jego, ostatniego przedśmiertnego krzyku, i opuszczając plac walki nie zachować w pamięci krwawej, wiecznie ścigającej nas postaci.

Można więc uważać pojedynek za dowód rycerskości, i przyznawać odważne serce tym, którzy pojedynkując się, składają dowód, że go są pozbawieni?

Od dnia, w którym Leopold de Jonceray poznał u pani d'Ervan Walentynę Harwing, wewnętrzne dręczące go męki złagodniały i przycichły, odradzał się do nowego życia, często nawet opromieniała go dawna wesołość.

Starał się widywać ją jak najczęściej, już to u pani d'Ervan, u której bywał we środy, już u przyjaciółki jej Arabelli, u której długie przesiadywała godziny. Gdy tylko weszła, twarz jego się rozpromieniała, salon wydający się dotąd pustym, świetną przybierał postać, sama jej obecność dodawała mu niezrównanego uroku. Ukochana osoba zastąpi nam liczne tłumy, tak jak jeden złoty luidor, wart tyle co czterysta małych sous.

Czuł, że zachwycająca ta istota, nieprzepartym jakimś pociąga go urokiem: w jej łatwo zmieniającym się wyrazie twarzy, coraz nowe odkrywał wdzięki, w jej błyszczących oczach coraz więcej płonących iskier, w umyśle coraz więcej głębokich myśli i dowcipu.

Mimo to straszne wspomnienie pana Burrchell nie rozwiało się przecież; mściwe widmo nie przestało się ukazywać. Kiedy najmniej myślał o niem, nagle pojawiało się w głębi jego duszy, dając mu słyszeć ostatni swój krzyk przedśmiertny; ale w sercu jego tyle było siły, zapału, gorącego bezmiernego uczucia, iż hymn miłości dźwięczał pomimo tego, zagłuszając swą uroczą nutą przykre odgłosy i skargi.

Obecnie podlegał jakby dwom monomaniom wypierającem się wzajemnie; lecz olśniewająca postać młodej kobiety coraz więcej brała górę, i wypychając widmo, zajmowała całe jego serce. Był to promień słoneczny rozpraszający widziadła.

Dzięki Arabelli, pani Harwing upoważniła go do bywania w swoim domu, i korzystać z tego nie omieszkał.

Rzecz prosta, iż poznawszy drogę prowadzącą do szczęścia, przybywał ją jak można było najczęściej. Dostrzegł wkrótce, iż gdy przychodził, w oczach młodej kobiety przemykał odbłysk radości, rumieniec zabarwiał policzki, a gdy się żegnał: „już pan odchodzi“, mówiła, choć bawił przeszło godzinę.

Jednak dotąd jeszcze nie śmiał powiedzieć jej tych słów starych jak świat, a tak zawsze młodych i świeżych, jakby były skąpane w owej bajecznej odmładzającej krynicy, uroczych jak poemat, choć nie z dwóch części, ale tylko z dwóch wyrazów składający się: „Kocham cię!“

IX.

Nowe prawo salickie.

Leopold wiedział od Arabelli, że pani Harwing postanowiła sobie nie wychodzić powtórnie za mąż; czyż potrafi skłonić ją do zmiany powziętego postanowienia? Wchodził z zamiarem wyznania swych uczuć i oświadczenia się o jej rękę, i odchodził nic nie powiedziawszy. Ogarniała go nieśmiałość właściwa osobom gorąco czegoś pożądającym, a nieśmiejącym objawić życzenia, z obawy dowiedzenia się, iż na spełnienie pragnień swych liczyć nie mogą, kiedy przeciwnie wątpliwość pozostawia im przynajmniej nadzieję.

W braku tej cywilnej odwagi, uciekł się do pomocy Arabelli.

Pewnego dnia przechadzając się po wielkiej alei Pól Elizejskich, rozmyślając o posłannictwie, jakie jej powierzyć zamyślał, nagle spostrzegł Feliksa, nadchodzącego ku niemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza